PRAKTYCZNA PANI

Nr 51

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

18 Grudzień 1937

Studio Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Zwycięstwo — niezupełne
Idźcie dobrze czyniąc...
Pan z antykwarni — powieść.
Dlaczego i jak bawią się dzieci.
Ping-Pong.
Nerwice i ich objawy.
W zwierciadle mody.
Nowe książki.
Nasza skrzynka.
Dziesięciominutówka.
Kącik dla dzieci.
Odpowiedzi ogrodnicze.
Projekty menu wigilijnego.
Przepisy kulinarne.
Kosmetyka.
Odpowiedzi Redakcji.
Mody i roboty.

Prenumerata miesięczna 1 złoty

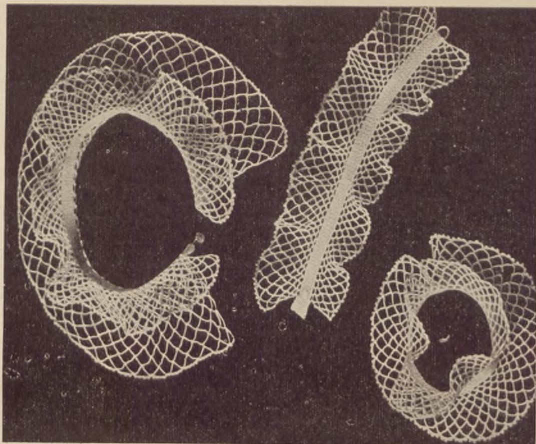


fig. 1.

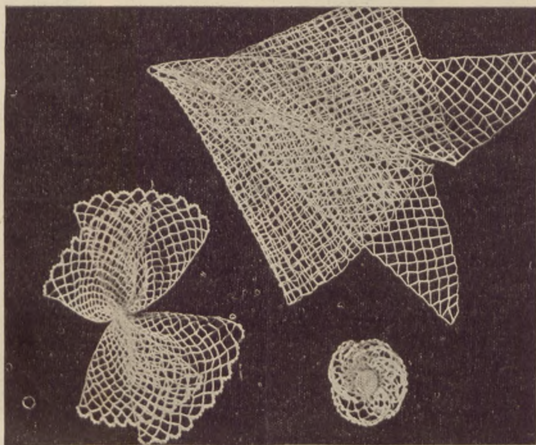
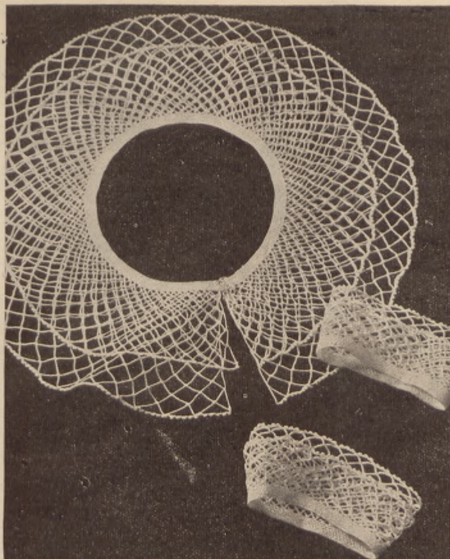


fig. 2.



fog. 3.

Garniturki szydełkowe do sukien

Materiał potrzebny na garniturek fig. 1: 20 gramów kordonku bawełnianek t. zw. **cordonnet special D. M. C. nr 40**, śnieżno-biały.

Na garnitur 2: 30 gramów.

Na żabot nr 3: 20 gramów.

KOŁNIERZ I MANKIETY

(fig. 1)

Kołnierz robimy na podstawie galoniku, po jednej jego stronie robimy kołnierz, a po drugiej — wypustkę, opadającą na kołnierzyk.

GALONIK:

Łańcuszek z 291 oczek w pow.

1 rząd: po opuszczeniu pierwszego oczka — 290 półsłupków.

2-gi rząd: 2 oczka w pow., 1 półsłupek w pow., 1 płsł. — i tak do końca.

3-ci aż do 7-go rzędu: 2 oczka w pow., w drugi półsłupek dolnego rzędu, 1 oczko 1 płsł. w oczko w pow. poprzedniego rzędu — i tak do końca.

KOŁNIERZ:

1 rząd: półsłupek na początku galoniku, 10 oczek w pow., 2 płsł. w 6 i 7 oczko, 10 oczek w pow., 2 płsł. w 6 i 7 — i tak dalej. Ostatnie 8 oczek zostawiamy bez obrobienia.

2, 3 i 4-ty rząd: 10 oczek w pow., 2 płsł. w dolny ząbek.

5, 6 i 7-my: 12 oczek w pow.

8, 9 i 10-ty: 14 oczek w pow.

11, 12 i 13: 16 oczek w pow.

14 rząd: 8 oczek w pow., 2 pikoty (z 4 oczek w pow. złączonych w pierwsze oczko półsłupkiem), 2 półsł. w pierwszy ząbek dolny, 4 pikoty, 2 płsł. — i tak do końca.

WYPUSTKA:

Zacząć po drugiej stronie galonika.

1 rząd: 5 oczek w pow., 1 płsł. w 4 oczko dolne, 5 oczek w pow., 1 płsł. w 4 dolne — i tak dalej; ostatnie 8 zostawić nieobrobione.

2 rząd: 6 oczek w pow., 1 płsł. w dolny ząbek — i tak do końca.

3 rząd: 7 oczek i płsł.

4 rząd: 8 oczek i płsł.

5 rząd: 9 oczek i płsł.

6 rząd: 10 oczek i płsł.

7 rząd: 11 oczek i płsł.

8 rząd: 6 oczek w pow., 2 pikoty, jeden płsł. w dolny ząbek, 3 pikoty, 1 płsł., 3 pikoty, 1 płsł. — do końca.

MANKIETY zrobione są jak kołnierz z galoniku i dwóch falbanek. Na galon: 165 oczek obrobionych jak galon do kołnierza.

Pierwszą falbankę zrobić zupełnie tak samo, jak opisaną poprzednio wypustkę.

Drugą falbankę:

1 rząd do 5-go: jak pierwsze pięć rzędów wypustki.

6 rząd: 4 oczka w pow., 1 pikot, 1 płsł. w dolny ząbek, 2 pikoty, 1 płsł., 2 pik., 1 płsł. — aż do końca.

Na nieobrobionej części galonu przyszyć guziki i do kołnierza i do mankietów, a na drugim końcu obdziergać pętelkę.

Opis kwiatka dalej.

KOŁNIERZ PODWÓJNY, MANKIETY I KOKARDA

(fig. 2 i 3)

Kołnierz i mankiety robimy na podstawie ze ścisłego galoniku.

Galonik do kołnierzyka: 331 oczek łańcuszka.

1 rząd: przeskoczyć pierwsze oczko i zrobić 330 półsłupków, odwrócić robotę.

2 rząd: 2 oczka w pow. i dalej naprzemian — oczko w pow. i półsłupek w co drugi półsłupek dolnego rzędu.

3 rząd: robimy półsłupki w miejscu oczek poprzedniego rzędu, a oczka nad półsłupkami, co 10-ty półsłupek robimy w oczko dolnego rzędu nie jeden, ale dwa półsłupki, rozdzielone oczkiem w pow., odwrócić.

4 i 6 rząd robimy bez przybierania w oczko półsłupek, a nad półsłupkiem oczko, odwrócić.

W 5 rzędzie przybieramy co 11 półsłupków podobnie, jak w rzędzie 3-cim. Odwrócić, zacząć falbanę.

Falbana szeroka.

1 rząd: 10 oczek w pow., półsłupek w 6-te i 7 oczko dolnego rzędu, 10 oczek w pow. i znów 2 półsłupki w 13 i 14 oczko. Powtarzać do końca; odwrócić robotę.

2, 3 i 4 rząd: 10 oczek w powietrzu i dwa półsłupki w ząbek poprzedniego rzędu.

5, 6 i 7 rząd: 12 oczek w pow. i 2 półsłupki w ząbek dalszego rzędu.

8, 9 i 10 rząd: 14 oczek w pow. i 2 półsłupki.

11, 12 i 13 rząd: 16 oczek i po dwa półsłupki.

14 i 15 rząd: 18 oczek i 2 półsł.

16 rząd: 12 oczek w pow., 3 pikotki (tj. 4 oczka w pow. i półsłupek w pierwsze oczko), dwa półsłupki w ząbek dolnego rzędu, 5 pikotek, 2 półsł. w ząbek następny, 5 pikotek i tak do końca rzędu.

Falbana wąska.

Robimy ją w ten sam brzeg galonika, co poprzednią.

1 rząd: 10 oczek w pow., jeden półsłupek w trzecie oczko z pięciu znajdujących się pomiędzy ząbkiem szerszej falbany, 10 oczek w pow. i znów słupek w środkowe oczko rąbka falbany — aż do końca.

2 rząd do 10-go: tak jak 2 do 10 falbany szerokiej.

11 rząd: 8 oczek w pow., 2 pikoty, 2 półsłupki w dolny ząbek, 4 pikoty, 2 półsł., 4 pikoty, 2 płsł. — aż do końca.

MANKIETY

Na podstawie 171 oczek w pow. robimy naprzemian raz półsłupek, raz oczko w pow., pięć rzędów bez przybierania. W górnych rzędach robimy półsłupek w oczko w pow. i naprzemian.

Falbana szersza.

1 rząd: 12 oczek w pow., 1 półsł. w 8 i 9 oczko dolnego rzędu.

2 do 9 rzędu: 12 oczek w pow. i 2 półsł. w dolny ząbek.

10 rząd: 3 pikoty i 2 półsł. w ząbek 9-go rzędu.

KOKARDA (fig. 5)

Kokarda zrobiona jest z większego i mniejszego prostokąta.

Prostokąt większy:

Zaczynamy od środka, 32 oczka w pow., 1 półsł. w drugie oczko w pow.

1 rząd: 5 oczek w pow., 1 półsł. w drugie oczko w pow., 5 oczek, 1 półsł. w drugie oczko i tak do końca.

2 rząd: 5 oczek w pow., 1 półsł. w dolny ząbek — i tak do końca.

3 i 4 rząd: 6 oczek i 1 półsł.

5 rząd: 7 oczek i 1 półsł.

6 i 7 rząd: 8 oczek i 1 półsł.

8 i 9 rząd: 9 oczek i 1 półsł.

10 do 14 rz.: 10 oczek i 1 półsł.

15 do 17 rz.: 12 oczek i 1 półsł.

18 do 21 rz.: 13 oczek i 1 półsł.

22 rząd: 14 oczek, a na ostatni ząbek 7 oczek i słupek potrójny w ząbek dolnego rzędu.

23 rząd: półsłupek w potrójny słupek dolnego rzędu, 5 pikotek, 1 półsł. w ząbek dolny — i tak do końca.

Tak samo obrobić drugą stronę łańcuszka, który stanowi początek roboty, a środek kokardy.

Mały prostokąt robi się, jak duży do 18 rzędu, a 19 rząd robimy jak 23-ci dużego. Po upraniu i nakrochmaleniu łączymy ze sobą oba prostokąty i przemarszczamy przez środek.

KWIAT (fig. 5)

Składa się z pięciu płatków jednakowych, złączonych pod guzikiem.

Płatek: 16 oczek w pow.

1 rząd: półsł. w 5-te oczko i 5 razy 4 oczka i 1 półsł. w co drugie oczko łańcuszka.. 4 oczka i odwrócić.

2 rząd: zrobić sześć razy 2 półsł. w ząbek dolny i 5 oczek w pow.

3 rząd: zrobić sześć razy 3 półsł. i 6 oczek w pow.

4 rząd: 3 półsł. i 7 oczek, sześć razy.

5 rząd: cztery razy = 3 półsł. i 8 oczek, 3 półsł. i 4 oczka, 1 słupek potrójny.

6 rząd: półsłupek nad słupkiem potrójnym, cztery razy 3 pikoty i 2 półsł. w dolny ząbek, 2 pikoty i słupek podwójny w ostatni ząbek.

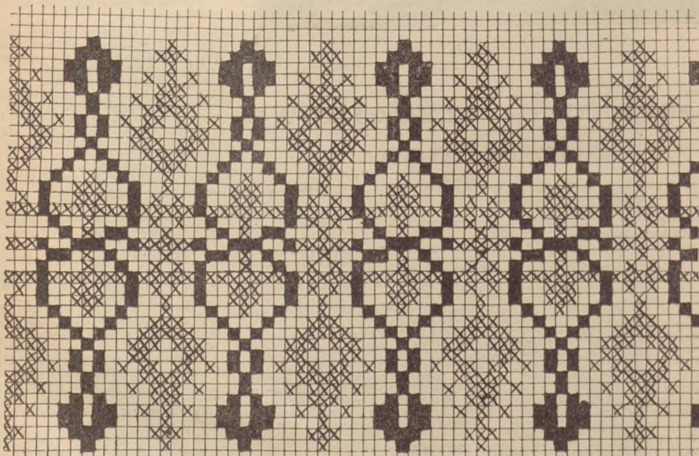
7 rząd: półsłupek w pierwszy pikot i zrobić 4 razy 3 pikoty i półsł. w środkowy pikot poprzedniego.

Guzik zacząć od 3 oczek w pow., które następnie nitką ściągnąć i obrobić drewniany guzik wielk. 20 groszy półsłupkami, przybierając co kilka na wierzch guzika, a odejmując na spód.

ŻABOT

Zrobić łańcuszek z oczek w pow., długi na 18 cm, zrobić jeden rząd półsłupków rozdzielonych oczkami w pow. po obu stronach łańcuszka. 50 oczek w pow., jeden półsł. w 17 oczko łańcuszka, potem 10 oczek w pow., jeden półsł. w szóste oczko, znów 10 i półsł. w szóste — i tak do końca. Odwrócić. 15 oczek w pow. 1 półsł. w ząbek dolny, 10 oczek w pow. i półsł. w ząbek dolny do końca. Przy końcu rzędu 5 oczek i potrójny słupek. Odwrócić. 10 oczek w pow., 1 półsł., 10 oczek i tak do końca. Odwrócić. 15 oczek i tak do końca, dopóki nie zostanie jeden ząbek.

Tak samo obrobić drugą stronę galonika.



Szlak dwubarwny do ręczników i t. p.

ADAM BUR

Pan z antykwarni

Powieść — Odcinek 22

ROZDZIAŁ XX.

W IMIENIU PRAWA...

— To broszka Ireny, mówił w parę chwil potem Krzysztof, rzucając nienawistne spojrzenie na Kodziora, — skąd ona się tutaj wzięła?

— Powiedziałem panu, że znaleźliśmy ją na podłodze, koło kasy.

Jadwiga, która przyszła razem z Krzysztofem spojrzała z wyrzutem na młodego inżyniera.

— Ja wcale nie mówię, że broszka należy do panny Ireny — zaczęła prędko. Nigdy jej u niej nie widziałam.

— A dlaczego zna ją pan Wośniewski? — zapytał słodko Horda.

— Może się myli — wtrąciła Jadwiga.

— Tak, tak, napewno się mylę — zawołał prędko Krzysztof, zdając sobie nagle sprawę z sytuacji.

— Niech państwo pamiętają, że za fałszywe zeznania odpowiada się przed Sądem — zauważył znowu spokojnie Horda. Więc...?

Oboje milczeli aż nadto wymownie.

Po chwili przykrego milczenia Krzysztof postąpił naprzód. Policzki jego pałały, oczy rzucały niespokojne blaski. Otwierał kilkakrotnie usta, chcąc coś powiedzieć, wreszcie zrezygnowany spuścił głowę.

— Pan zdaje się miał jeszcze coś do nadmienienia — zainteresował się Horda.

— Nic. Chciałem tylko się zapytać, gdzie się znajduje Irena. Czy panowie nie macie o niej żadnych wiadomości?

— Niestety — westchnął Horda. — Niech pan będzie jednak najlepszych nadziei. Gdy tylko uda nam się wykryć sprawców włamania, napewno znajdziemy i pannę Sodalską. Jestem tego pewny.

— A kiedy to nastąpi? — zapytała naiwnie Jadwiga.

Horda wskazał ręką na Ortwana.

— Los panny Sodalskiej leży w ręku pana inżyniera — odparł spokojnie.

Ortwan zerwał się z krzesła. Uczucie niebezpieczeństwa, które opuściło go na chwilę, wróciło teraz z większą niż poprzednio siłą. Nie pozwoli się opętać potwornymi mackami, jakie wyciąga ku niemu denerwująco uśmiechnięty inspektor Horda. Policja może mieć pewne poszlaki, może nawet domyślać się, ale żadnej pewności nie ma.

— Co mają znaczyć te insynuacje panie inspektorze? — zapytał.

— To nie są insynuacje panie inżynierze, ale prawda. Gdyby pan chciał być z nami szczery i wszystko nam dokładnie opowiedzieć, nie tylko wzięlibyśmy pana skruchę pod uwagę podczas rozprawy sądowej, ale zmazałby pan część swojej winy i przyczyniłby się do wyjaśnienia tajemnicy broszy panny Sodalskiej.

— Jak Boga kocham, nie wiem co brosza może mieć wspólnego z włamaniem — zawołał z żywością Ortwan. Znałem dobrze pannę Sodalską, jest to uczciwy i prawy człowiek. Napewno nie mogła należeć do szajki szpiegowskiej.

— A skąd pan wie, że zakradła się tutaj szajka szpiegowska — podchwycił szybko Horda. — Może działał jeden człowiek.

Ortwan zagryzł wargi.

— I to również jest możliwe — szepnął.

W tej samej chwili do pokoju wszedł jakiś młody mężczyzna w sportowym ubraniu. Na jego widok małe oczka Hordy błysnęły niekłamanym zadowoleniem:

— Co nam pan powie? — zawołał żywo.

Nowoprzybyły wyprężył się jak struna.

— Klub jest — oznajmił uroczyście. — W tej chwili jest tam pusto, tylko zastałem woźnego, który zresztą spał. Obudziłem go i pokazałem fotografię. Powiedział, że oskarżony bywał często w klubie, grywał wysoko i przeważnie przegrywał. Z nikim się nie zadawał, tylko raz miał dłuższą konferencję z panem Arturem.

Cała krew uciekła Ortwanowi z twarzy. Starał się nie patrzeć na Hordę, nie widzieć zimnego wzroku Kodziora, nie spostrzegać nawet pełnego zdumienia spojrzenia Krzysztofa, ani przerażonych oczów Jadwigi.

— Gdzie jest woźny? — spytał Horda.

Przyprowadziłem go ze sobą, czeka w hallu.

Doskonale — ucieszył się Horda. — Będzie mi niebawem potrzebny. Więc cóż pan, panie inżynierze? — zwrócił się do Ortwana.

To nie ja — wyjąkał Ortwan.

Co nie ja? — podchwycił milczący dotąd Kodzior.

— To nie ja. Nie chodziłem do klubu, nie grywałem w baka i nie znam żadnego Artura.

Nie wiedział, czemu w gabinecie zapanowała nagle przytłaczająca cisza. Nie rozumiał dlaczego Horda roześmiał się wesoło, a Krzysztof zapalił nerwowo papierosa. Gdy niebawem do pokoju wszedł woźny z klubu i jąkając się i czerwieniąc wskazał na Ortwana, jako na stałego bywalca Klubu, inżynier dostrzegł nagle iskierkę światła w ciemności, jaka go otaczała.

— Tak, uczęszczałem do Klubu. Ale stale wygrywałem. Stąd miałem pieniądze na karakuły panny Czerwackiej. Utrzymywałem się z gry. Straciłem po-

sadę i nie mam żadnych osobistych pieniędzy.

— Więc pan uczęszczał do Klubu — podchwycił Horda. — A przed chwilą zaprzeczał pan gorąco. Ogromnie się cieszę, że pan inżynier zaczyna sobie powoli wszystko przypominać. Może odzyska pan niebawem w zupełności pamięć?

I natychmiast przestał się nim zajmować. Zwrócił się do Kodziora z jakimś błahym zapytaniem, pozwolił odejść Jadwidze i Krzysztofowi, przepraszając ich za fatygę. Prosił jednak, żeby jeszcze byli do jego dyspozycji.

Przez cały czas Ortwan siedział bez ruchu, przyglądając się bezmyślnie promieniowi słońca, który wślizgnął się do pokoju i wesoło igrał na kartkach papieru, leżących na biurku. Świetlista plama zagrała odblaskami tęczy, gdy trafiła na broszę i w tej chwili Ortwan przypomniał sobie Irenę.

— Czyżby należała do szajki Artura? — pomyślał ze zdumieniem. Ale dlaczego?

To pytanie tak go obsorbowało, że przestał się interesować nie tylko rozmową Hordy z Kodziorem, lecz nawet mniej przejmować się własnym losem.

Krzysztof i Jadwiga wychodzili z gabinetu zgodnie z życzeniem Hordy, nie podając nikomu ręki.

— Ciekawym czy mnie podaliby mimo wszystko rękę? — zastanawiał się boleśnie Ortwan.

Denerwowała go rozmowa dwóch mężczyzn, chociaż ani jednego słowa nie zdołał z niej zrozumieć. Coś dziwnego działo się z nim. Jakieś niezrozumiałe myśli krążyły po głowie z zawrotną szybkością, ciemne koła wirowały przed oczami, czuł się do tego stopnia zmęczony i znużony, że gdyby w tej chwili zapytano go raz jeszcze, czy się przyznaje, odparłby napewno twierdząco.

— Bo potem zaprowadzonoby mnie do celi, gdzie mógłbym spać — myślał.

Czuł palący ból w skroniach i suchość w gardle. Jak o zbawieniu myślał o szklance wody, ale niewiadomo czemu przypomniał sobie romans angielski, w którym sędzia stosuje do oskarżonego pytania „trzeciego stopnia", polegające na rzucaniu mu w oczy snopów jaskrawego światła, odmawiania wszelkim prośbom i tak dalej.

— Inkwizycja — pomyślał z przerażeniem.

Był tak pewny, że Horda zastosowałby z przyjemnością ten sam sposób badania, że połknął suchą ślinę, patrząc z zazdrością na karafkę z wodą, stojącą na parapecie okiennym.

Pragnienie dokuczało mu do tego stopnia, że nie zauważył, gdy do gabinetu wszedł Grzeczak. Dopiero ochrypły głos olbrzyma, a głównie jego nazwisko, które padło z szerokich, zeszpeconych blizną ust Grzeczaka, kazało mu zapomnieć o pragnieniu.

— Ani grosza nie dał — mówił Grzeczak. — Obiecywał złote góry, i mnie i Izydorowi i pannie Almie. A tego inżyniera widziałem tylko raz w jego towarzystwie, to drań.

Ortwan słuchał ze zdumieniem. Grzeczak też należał do bandy? O tym nie wiedział. Uczuł tylko nagły strach, gdy Grzeczak opowiadał o ucieczce Artura samolotem.

— Z kobitą uciekał. Już ten sobie nie żałował: Dawniej była ruda Alma, dziewka niezgorsza, jak można myśleć z figury, bo gębę miała zawsze zakrytą. Ale ostatnio, to przyszedł z jenszą. Z figury niby była podobna do Almy, ale głos miała inny i jakby była trochę mniejsza. Dobrze nie widziałem, bo ciemno było.

— Irena — myślał z przerażeniem Ortwan.

— A po co było rakiem pruć kasę? Pan Artur powiedział: „od czego mamy Ortwana?" to niby tego cacanego inżynierka, co tu siedzi i udaje, że o niczym nie wie — ciągnął dalej Grzeczak. — Mnie już jest wszystko jedno, mówię jak na świętej spowiedzi, bo darować sobie nie mogę, że do takich drani przystałem. Wiadomo, nędza, bratanka mam ślepego, i nie ma go za co leczyć, siostra po praniach chodziła, nie było co jeść. A najgorzej to te dzieciaki.

Tu Grzeczak umilkł wzruszony.

To Alma, jak mnie namawiała i mówiła, że to dobra sprawa, że niby to coś dla Polski ma z tego dobrego być. Obiecała dać posadę w Zakładach, no i dała — dodał.

— To... Alma obiecała dać ci tę posadę? — zapytał nagle Kodzior.

— Akuratnie tak, panie dyrektorze — odparł Grzeczak, ocierając spocone czoło. Żebym niby był pod ręką, swój człowiek.

— Ciekawe — rzekł Kodzior i zamilkł.

Tymczasem Grzeczak opowiadał dalej: Na pytanie Hordy o „mokrą robotę", aż się cały zatrząsł.

— Nie, nie panie naczelniku — odparł szybko. Nikogo nie zabijałem. Żebym tak trupem padł. Co prawda, to prawda, że ten honcwot kazał mi Borasiaka zatłamsić, ale żałość mnie chwyciła, żem go nawet ostrzegł, żeby nie lazł djabłu w paszczę. Człowiek zbłądzi, ale nie jest zbójem.

— Dlaczego on sypie? — pomyślał ze zdumieniem Ortwan, bo za chwilę Grzeczak znowu zaczął mówić, jak pan Artur nabrał go, jak obiecał forsę i nie dał.

Na Ortwana przyszła znowu chwila otumanienia. Nie słyszał co jeszcze mówił Grzeczak. Jedyne słowa „od czegóż mamy Ortwana" ciągle brzmiały mu w uszach.

— Nie wiem panie naczelniku jak się nazywała, ale napewno nie była ruda — usłyszał znowu głos Grzeczaka. Widziałem ją już raz...

Urwał.

— Na miłość boską mówcie — zawołał nagle Kodzior.

Ortwan zdziwił się. Czuł się cały czas bezosobowo i zupełnie nie interesował się swoim losem. O wiele więcej zajmował go lęk, który w tej chwili błyszczał w oczach Kodziora.

Coraz nowych rzeczy dowiadywał się. Więc to Artur urządził włamanie do jego mieszkania i pokoju Krzysztofa! Że nie domyślił się tego dawniej!

Ale dlaczego na Boga nazwisko Krzysztofa Wośniewskiego zrobiło takie wrażenie na Grzeczaku? Acha, nie wiedział do czyjego mieszkania się włamał. Jakaś zawikłana i romantyczna przygoda wojenna...

— Więc pan Artur uciekł z Ireną? — usłyszał znowu głos Hordy.

— Nie to napewno nie była ona — mówił zmienionym głosem Grzeczak.

— Teraz dopiero sobie przypominam. Tamtą panienkę znałem bo to jest nauczycielka mego siostrzeńca. Była u nas kiedyś. Dobra pani — dodał szybko.

— A ta w samolocie?

— Obca.

— A gdzieżeście ją pierw widzieli?

— Nie wiem. Może u pana Artura.

Jak długo trwała cała rozmowa, Ortwan nie wiedział. Skończyła się dopiero wówczas, gdy do gabinetu wszedł Bayski. Starał się skoncentrować swoją uwagę na opowiadaniu aspiranta, bo przecież tu chodziło o Niutę, o jedyną istotę, którą naprawdę kochał.

— Płakała cały czas — mówił Bayski. — Powiedziała tylko, że zobaczyła w ręku Borasiaka swoją fotografię z lat dziecinnych.

— Biedactwo — Ortwan poczuł ogromny przypływ litości do serca. Nie miał Niucie za złe, że powiedziała o tych karakułach. Tak się z nich cieszyła, maleńka.

— A więc wszystko już wiemy, panie inżynierze — usłyszał nagle tuż koło siebie głos Hordy. Więc...

— Grzeczak kłamie — wybuchnął Ortwan.

— Kłamie? Czy może i to kłamie, że pan Artur ma niebieskie oczy?

— Oczywiście, że kłamie — Artur ma oczy czarne i...

Zapanowała jeszcze jedna męcząca cisza. Złoty promień słońca zastygł nieruchomo na wielkiej broszy Ireny. Z twarzy Kodziora uciekła cała krew. Nawet Bayski wpatrywał się z przerażeniem w twarz Ortwana. Grzeczak z szyderczym uśmiechem na ustach stał zuchwały, dysząc nienawiścią, zemstą i... skruchą. Jedynie z twarzy Hordy nie znikł uśmiech.

Z tym uśmiechem podniósł się z krzesła, podszedł do Ortwana, i kładąc mu ciężką, jakby stupudową rękę na ramieniu, rzekł:

— W imieniu prawa...

Gdy Ortwan z kajdankami na rękach wychodził z gabinetu Kodziora, usłyszał znowu złowrogie słowa Hordy, zwrócone tym razem w przestrzeń.

— A teraz zajmiemy się sprawą panny Sodalskiej.

ROZDZIAŁ XXI.

RUDA PERUKA.

Krzysztof podniósł głowę z nad rysunku nowego silnika i przetarł ręką zmęczone czoło. Dzień miał się już ku końcowi i żółtawe światło żarówek coraz intensywniej rozpraszało mrok, gromadzący się w zakamarkach obszernego gabinetu Ortwana.

Gabinet Ortwana...

Czyż to możliwe, aby w przeciągu tak krótkiego czasu tyle zmieniło się w życiu Krzysztofa?

Z bezrobotnego inżyniera, do którego odnoszono się z politowaniem, stał się znowu człowiekiem, spoglądającym z dumą na każdego. Wyrzucony z Centralnych Zakładów lotniczych, wrócił do fabryki tryumfatorem, aby objąć jeszcze wyższe stanowisko. Ortwan, ten sam Ortwan, który przychodził mu z pomocą w najcięższych chwilach jego życia, obecnie siedzi w więzieniu ze strasznym piętnem na czole.

A co się dzieje z Ireną? Z dobrą, kochaną przyjaciółką, gotową zawsze podać mu rękę, otoczyć opieką?

Głowa pękała od natłoku myśli. A tymczasem Kodzior przynaglał, aby spieszył ze skończeniem planów nowego silnika.

Kodzior...

Nie ufał mu. Uważał za człowieka fałszywego, który na pierwszym planie stawia własny interes i nie cofa się przed niczym, aby tylko dotrzeć do celu! I dlatego zwlekał z oddaniem planów, chociaż posiadał duplikat poprawiony, kompletny niemal, wymagający zaledwie kilku godzin pracy.

Ale każdy ruch, każde słowo Kodziora wydawało mu się podejrzane i nawet ustawiczne przynaglanie budziło w nim nieufność.

(D. c. n.)

Zwycięstwo - niezupełne

Sploty kontrastów i niespodzianki zgotowane przez życie, przerastają często bardzo najśmielsze rojenia marzycieli — i oszałamiają.

O istotnej słuszności tego spostrzeżenia mogłam się przekonać osobiście po raz... już nie wiem który, na odczycie p. dr Janiny Doroszewskiej p. t. „Amerykański dom bez służącej". O pani Doroszewskiej wiedziałam tylko, że jest doktorem filozofii i, że przed kilkoma miesiącami wróciła do kraju po dłuższym pobycie w Ameryce. Byłam więc niezmiernie zainteresowana,co taki czysty naukowiec powie o zagadnieniu tak realnym, jak organizacja gospodarstwa domowego i o roli wyznaczonej pracownicy domowej na tym terenie. Sala Tow. Higienicznego przy ul. Karowej zawsze licznie zapełniona na miesięcznych zebraniach Związku Pań Domu, tym razem była jeszcze liczniejsza, tak ze względu na osobę prelegentki, jak i nigdy nie tracącego swej aktualności tematu... służby domowej!

Pojawienie się p. Doroszewskiej na podium w pierwszym momencie rozstrzeliło moją uwagę. Pragnęłam nie tylko poznać treść jej przemówienia, ale i przeniknąć osobowość.

Wysoka, smukła postać w skromnej czarnej sukni rozjaśnionej pod szyją białą obszywką i rozbłyskiem starej broszki — twarz ściągła, o miękkich rysach, niebieskich oczach, okolona ramą falujących, ciemnych włosów — całość wydała mi się modelowa, jeśli chodzi o artystkę lub uczoną. Co ta kobieta wiedzieć może o codziennych troskach domowych?

W miarę, jak przysłuchiwałam się odczytowi p. Doroszewskiej ugruntowywała się we mnie konieczność pomówienia z nią osobiście na zakończenie. To jednak co usłyszałam od p. Doroszewskiej podam po uprzednim streszczeniu jej przemówienia — jako niepowszednie i godne głębszego zastanowienia uzupełnienie.

Amerykański home obserwowała p. Doroszewska przez długich dziesięć miesięcy, nadając tym obserwacjom charakter czysto prywatny i możliwie obiektywny.

Jak zaznaczyła prelegentka, tą drogą mogła zdobyć najistotniejszy obraz życia rodzinnego i gospodarczego domów amerykańskich. Nie pominęła możności zapoznania się z wydziałem gospodarstwa domowego na uniwertytecie w Madison t. zw. „home economies", który jest równorzędny z innymi wydziałami tej uczelni — ale ta zdobycz nie wzbogaciła specjalnie p. Doroszewskiej w żadne umiejętności. Może jednak dzięki temu spostrzeżenia p. Doroszewskiej są tak świeże i głęboko życiowe, bo nie obarcza ich balast wyrozumowanych dociekań laboratoryjnych.

Pani domu amerykańskiego jest naprawdę jego panią *niepodzielną*.

A home amerykański — to jednostka społeczna daleko bardziej *zwarta*, aniżeli dom rodzinny u nas. Czynnikiem współdziałającym temu zjawisku jest *brak służby*, który zespala domowników we wspólnej trosce o dom, a jednocześnie sprawia, że dom ten jest bardziej jednolity i osobisty, gdyż nie ma konieczności ciągłego współżycia z osobą obcą jaką jest (z bardzo nielicznymi wyjątkami) służąca.

W Ameryce posiadanie służby jest rzadkością tolerowaną jedynie wśród sfer uprzywilejowanych: w dyplomacji, w domach milionerów lub t. p. Przeciętny zamożny dom inteligencji amerykańskiej uważa sobie *za wstyd* najmowanie służby i wydawanie pieniędzy na to, co można zrobić samemu. Jeśli chodzi o *świadomość gospodarczą* kobiet amerykańskich, to nie jest ona wcale większa od przygotowania gospodarczego kobiet u nas.

Natomiast *podejście do zadań gospodarczych jest w Ameryce znacznie uproszczone.*

Amerykanka jest *psychicznie* pogodzona z zajęciami domowymi, które traktuje na równi z inną pracą zawodową. Praca w domu nie deklasuje jej ani w oczach własnych, ani otoczenia — co jest tak znamienne dla naszych rodzinnych warunków.

Poza tym amerykanka *nie przecenia* doniosłości zadań domowych i gospodarczych. Przypalone mleko, niedoczyszczona podłoga, dziecko pozostawione własnej opiece, nie przysparzają jej niepokoju, bo w Ameryce z rzeczy drobnych nie czyni się wielkich kłopotów, a istotnie wielkie kłopoty, czy niedogodności usiłuje się zawsze umniejszać.

Zasada godna najszybszego przeszczepienia na nasz grunt.

Wychowanie fizyczne kobiet amerykańskich, ich wysportowanie przyczynia się w znacznej mierze do ułatwienia im prac przy gospodarstwie domowym. *Amerykanki są silniejsze i wytrzymalsze od europejek.* I tym się tłumaczy, że kobiety z kontynentu zazwyczaj odchorowują pierwszy rok pobytu i gospodarowania w Ameryce, mimo wszystkie udogodnienia, jakie tam świat przemysłowy gospodarstwu domowemu dostarcza.

Udogodnienia gospodarcze idą w trzech kierunkach: 1) przystosowanie samego domu do oszczędności pracy; 2) rozbudowy narzędzi pracy, mających za zadanie oszczędności wysiłku; 3) uproszczenia zajęć kulinarnych przez znormalizowaną dostawę produktów i — konserwy!

Konstrukcja lokali mieszkalnych jest z góry obliczona na to, że któregoś dnia jakiś pokój... nie będzie sprzątany.

W Ameryce posadzek nie używają. Podłogi są lakierowane. Wystarczy przetarcie podłogi na mokro, aby zebrać z niej kurz i przywrócić połysk.

W pokojach dziecinnych i w kuchniach podłogi pokrywa linoleum. Salony i hall'e wyścielają dywany — nigdy nie zdejmowane. Nie jest to higieniczne, ale nikt się tym nie przejmuje. Pojęcia higieniczne starego lądu są w Ameryce traktowane nieco groteskowo. Tam uważane jest za przesadę zmienianie obuwia przez dziatwę szkolną. Jak również natychmiastowe zmywanie naczyń po posiłku. Naczynia czekają w hermetycznej szafie w kuchni, aż... pan domu będzie miał chwilę wolną, ponieważ zmywanie i palenie w piecach należy do czynności gospodarczych wykonywanych przez pana domu.

Okna w domach amerykańskich są nieotwierane. Wietrzenie lokalu odbywa się przy pomocy *wentylatorów*, które tłoczą do mieszkań powietrze dezynfekowane w specjalnych aparatach znajdujących się w piwnicy.

Narzędzia pracy prawie wszystkie są poruszane elektrycznością. Są to: odkurzacze, maszynki do mięsa, do ciasta, suszarnie, magle, wyżymaczki, pralki, żelazka, imbryki, wreszcie lodownie.

Każda amerykańska pani domu robi sama pranie bielizny z tygodnia, w każdy poniedziałek. W ten dzień wykluczone jest składanie wizyt. Pranie odbywa się sposobem mechanicznym, w kotłach wmurowanych, aby ich dźwigać nie było potrzeba.

Następnie płucze się bieliznę w wodzie bieżącej, a potem suszy w szafach—suszarniach. Tego samego dnia popołudniu bielizna jest złożona i zmaglowana maglem elektrycznym, który znakomicie zastępuje prasowanie. Praca przy praniu nie jest zasadniczo ciężka, ale bardzo intensywna. Nie należy jednak przeceniać użytkowości narzędzi mechanicznych, bo one tylko częściowo zmniejszają wysiłek i oszczędzają ilość czasu spożytkowanego na wykonanie

danej czynności. Nie mniej obchodzenie się bez technicznych udogodnień w domu amerykańskim jest niedopomyślenia. I dlatego młode małżeństwa otrzymują zawsze w podarkach ślubnych, gwiazdkowych lub okolicznościowych właśnie takie różne przyrządy gospodarskie — aż do skompletowania. Uproszczenie sobie zadań kulinarnych przez konsumowanie wielkiej ilości konserw nie jest obojętne dla zdrowia społecznego.

Natomiast rzeczą godną naśladowania jest racjonalnie zorganizowana dostawa produktów na każde telefoniczne wezwanie.

Samowystarczalność amerykańskich pań domu ma swe niezaprzeczone wartości oszczędnościowe. Brak służącej zaoszczędza cenę jej wynajmu, utrzymania i nie czyni osoby obcej i obojętnej szafarzem naszych dóbr.

Podział pracy w gospodarstwie zespala rodzinę w trosce o niej. Pan domu ma określone czynności i dzieci także. Chłopcy czyszczą okna, utrzymują w porządku ogród; dziewczynki opiekują się młodszym rodzeństwem.

Czy jednak przy tym wszystkim dom amerykański jest ideałem domu rodzinnego?

Na to pytanie p. Doroszewska odpowiedziała przecząco.

Z jej punktu widzenia przy tej organizacji życia przede wszystkim dzieciom, a po części i pozostałym domownikom dzieje się krzywda.

Panie domu obarczone całym ciężarem gospodarstwa są więcej zapracowane niżby się chciało widzieć kobiety rodzinne. Bo one nie tylko dla siebie, ale nawet dla dzieci nie mają dość czasu.

To też amerykańskie szkoły przejęły część obowiązków rodzinnych wobec dzieci — a to wywołuje *brak matki w życiu dziecka*, co zawsze odbić się musi ujemnie na życiu społecznym.

Dom bez służby jest zwycięstwem — niezupełnym. Musi się więc znaleźć jakieś pośrednie wyjście, czy to w formie drużyn sprzątaczy, czy zbiorowych kuchen prowadzonych dla kilku rodzin, aby nie było uznojonych pań domu i otępiałych zahukanych pracownic.

Po odczycie zdobyłam chwilę rozmowy z p. dr Janiną Doroszewską. Na zapytanie moje, co jest właściwie specjalnością prelegentki, padła skromna odpowiedź.

— Jestem doktorem filozofii. A właściwą specjalnością moją jest historia sztuki, a najgorętszym zainteresowaniem jest twórczość plastyczna dzieci.

— A ten odczyt?

— Zagadnienie gospodarstwa domowego interesuje mnie jako *kobietę*. Lubię zbliżać się do wszelkich zagadnień *świadomie*.

— Czy od dawna zwróciła pani uwagę na sprawy gospodarskie.

— Przed wyjściem za mąż przestudiowałam dającą się zdobyć u nas odnośną literaturę i przeszłam kurs gospodarstwa domowego przy ówczesnej Naukowej Organizacji Pracy w gosp. domowym. Po ślubie zaraz wyjeżdżaliśmy z mężem do Paryża na dłuższy pobyt, na studia. Wiedziałam, że tam będę sama gospodarować.

Dwoje naukowców — uświadamiam sobie i pytam po prostu.

— Mają państwo dzieci?

— O tak! Dwóch synów: 6 i 8 letni, dla nich chwilowo odeszłam od mej pracy zawodowej — rzuciłam asystenturę w zakładzie historii sztuki U. J. P. przy prof. Batowskim. Bo ja twierdzę serio, że dziecku brak matki wyrządza niepowetowaną krzywdę.

— A co na to profesor?

— Mąż był rad. Podzielał moje zapatrywania. Tylko ojciec mój jest dotąd nieprzejednany i twierdzi, że zawiodłam pokładane we mnie nadzieje, że zawiodłam zaufanie społeczne. Bo moje zdobycze naukowe należą się społeczeństwu.

— Nie sądzę, aby pani nie spłaciła swego długu, wychowując dwóch nieprzeciętnych obywateli.

— I ja tak myślę. Tym więcej, że obserwacje w zakresie sztuki dziecięcej, jakie mogłam przeprowadzić na własnych synach dały mi tak jedyny i tak bogaty materiał, że uważam, iż tych lat nawet dla nauki nie zmarnowałam. A szczególnie ostatni nasz pobyt w Ameryce dał mi nadspodziewane rezultaty.

— Co było powodem tego wyjazdu?

— Mój mąż, został delegowany do Madison—Wisconsin do zorganizowania tam na Uniwersytecie katedry języka polskiego. A ja oglądałam tamtejsze życie. Obecnie od kilku miesięcy jesteśmy z powrotem w kraju i już przystąpiłam do pracy naukowej.

— Czy można wiedzieć do jakiej?

— Pragnę opracować „kwestionariusz co do badania rysunków dziecinnych". Będzie to pierwszy tego rodzaju przyczynek do badań rozwojowych artyzmu dziecięcego.

— I pani to wszystko godzi z życiem codziennym i sprawami domu?

— Jak najchętniej. I właśnie w psychicznym nastawieniu znajduję zawsze źródło uzgadniania największych sprzeczności. Życie jest proste w zasadzie — i wymaga, abyśmy je prosto brali.

Rozmowa się kończy. Nie znajduję dość prostych słów na wyrażenie p. Doroszewskiej mego zachwytu — ściskam tylko ze szczerą wdzięcznością jej dłoń.

Maria Ankiewiczowa

Idźcie dobrze czyniąc...

Sprawozdania z roku ubiegłego wykazały najdobitniej, że poczucie obywatelskie i ofiarność naszego społeczeństwa stoją na wysokim poziomie i, że bez nadmiernego rozgłosu i deklamacji, bez przymusu i szemrania, społeczeństwo to uczyniło bardzo wiele w kierunku niesienia Pomocy Zimowej dla bezrobotnych.

U progu nowej zimy i wzrastających w związku z nią naglących potrzeb, musimy dziś wejrzeć w siebie, czyśmy naprawdę uczynili wszystko, czego od nas chwila wymagała i czy wobec nowych zadań zdajemy sobie sprawę z tego, czegośmy winni dokazać.

Uczyniliśmy dużo, niewątpliwie bardzo dużo, to też ani na jedną chwilę nie przyszło mi na myśl wystąpić ze słowami krytyki. Wiemy przecież wszyscy, że byli tacy, co czynili ponad siły, a jednak mimo tej świadomości musimy raz jeszcze zbadać, czy znicz miłości bliźniego rozpalony w naszych sercach nie wyczaruje jakich nowych sposobów i źródeł przyjścia z pomocą bliźniemu.

Fundusz Pomocy Zimowej dla bezrobotnych musi być i w bieżącym roku jak najwydatniej zasilony. Wiemy, że popłyną miliony, wszakże nie może być inaczej.

Zapłacimy wszelkie składki, opodatkujemy się od wygranych w karty, uczcimy uroczystości noworoczne czy rodzinne ofiarami ogłaszanymi w pismach, ale to są rzeczy, które mimo wszystko nie wystarczą wobec ogromu niedoli, która w zimowe miesiące ze wzmożoną siłą spada na ludzi pozbawionych pracy. Niewątpliwie znajdzie się szereg osób, które poza oficjalnymi sposobami mogą i zapewne byliby radzi pomóc tym cierpiącym rzeszom.

Nie chcę i nie mogę ani nauczać, ani żądać ,każdy według swoich sił, przekonań i położenia, będzie sam najlepiej wiedział, co może i co powinien, chcę tylko zwrócić uwagę, że prawie każdy coś może, tylko w nieświadomości swojej i skromności nie docenia tych możliwości.

Czytało się już o tym nieraz, że w Niemczech składano w gminach dosłownie po jednym ziemniaku odjętym z własnego garnka, po jednym kawałku drzewa, po jednej kostce węgla brykietowego na Pomoc dla bezrobotnych. A to są właśnie owe cegiełki, z których się buduje niezwyciężone zapory przeciw nędzy i zwątpieniu. Właśnie zwątpieniu! bo nędzę póty znieść można, dopóki ono nie przyjdzie i do męki ciała nie dołączy męki ducha.

Wiemy, że w wielu domach w Polsce, ubogie dzieci dostają codziennie obiad, ale są i tacy, którzy i tego obiadu stale, regularnie nie mogą zagwarantować.

Mogą jednak dać 10 groszy, jakąś kostkę zdatną na zupę, kawałek tłuszczu na okrasę. I to są rzeczy nie do pogardzenia, jeśli umiejętnie użyte. Zebrane z całej kamienicy mogą stanowić nieraz posiłek dla kilku osób.

W latach strajków i zaburzeń po wojnie rosyjsko - japońskiej, organizowano w Warszawie kuchnie oparte na takiej właśnie prywatnej ofiarności i inicjatywie. Były zapewne i przykrości i rozczarowania, i wymagania niesłuszne, czasem pogróżki, czasem nadużycia, na ogół jednak była także duża wdzięczność i zadowolenie.

Zresztą, kto chce czynić dobrze dla wdzięczności, ten się do takiej ofiarności nie nadaje. Nie na czyjąś wdzięczność wolno liczyć ale na własną, na wdzięczność samemu sobie, że możemy sobie wewnętrznie powiedzieć: — zrobiliśmy dobrego tyle, ile było w naszej mocy.

W czasie ostatniej wojny obserwowaliśmy zjawisko t. zw. matek chrzestnych, opiekujących się żołnierzami na froncie. A gdybyśmy tak dziś obierali sobie takich chrześniaków wśród ubogiej dziatwy? Szkoła, czy jakaś inna instytucja wskaże nam takie biedactwo chętnie. Nie chodzi tu przecież w każdym wypadku o całkowite zaopiekowanie się lub łożenie na to dziecko, ale o wejrzenie w jego dolę, o pomoc w miarę możności. Taką matką chrzestną mogłaby się stać nie tylko jakaś dana osoba, ale może lokatorzy jakiejś kamienicy, jakieś biuro, jakieś towarzystwo.

To tylko luźne uwagi, bo każdy człowiek żyje w innych warunkach i on tylko może o tym wiedzieć, jakie są jego możliwości i jakie miejscowe potrzeby. Każdego pouczy nieomylnie jego własne serce, jego własny rozum.

Miłosierdzie to rzecz tak wielka, tak rozległa, tak głęboka. To grosz dany w porę, szklanka mleka, pozwolenie ogrzania się przy ognisku, a czasem nawet tylko uśmiech, tylko podanie ręki w tej właśnie właściwej chwili.

Miłosierdzie, to serce wsparte przez czujny rozsądek, aby nie dawać tego cośmy innym odebrali.

Jeżeli zaniesiemy komitetowi odzież, którą miała otrzymać znajoma biedna kobieta, to nie będzie czyn rozumnego miłosierdzia, bo wprawdzie jeden coś zyska, ale drugi straci więcej, bo straci nie tylko odzież ale przede wszystkim poczucie waszej opieki nad sobą. Nie należy się wyrzekać sukienki z krajowego materiału, uszytej przez biedną krawcową, ale pięknie będzie wyrzec się zagranicznego towaru, który daje dochód nieraz tylko obcym ludziom i tę rozumną oszczędność przeznaczyć na bezrobotnych.

Dobrze czynić można tylko mądrze czyniąc.

N. N.

Dlaczego i jak bawią się dzieci

Według powszechnego, choć niepotwierdzonego przez psychologię mniemania, dziecko jest miniaturą człowieka dorosłego. Można od biedy zgodzić się na takie postawienie sprawy, o ile chodzi o stronę fizyczną — wzrost, siłę i t. d. Pod względem duchowym jednak różnią się oni od siebie bardzo. Zmartwienia i radości dorosłych dziecko nie rozumie, podobnie zresztą i dorośli przechodzą najczęściej obojętnie obok „nieszczęść" malców. Różni się i dzień człowieka dorosłego od dnia dziecka. Pierwszy z nich wypełnia pracą, drugi — zabawą. Znany psycholog Groos mówi: „młodość istnieje po to, żeby się bawić. Dzieci nie dlatego się bawią, że są młode, ale są młode dlatego, że odczuwają potrzebę zabawy".

Czym jest właściwie zabawa? Czy dziewczynka, szyjąca sukienkę dla lalki bawi się czy pracuje? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, a zależy od wewnętrznego nastawienia dziecka. Jeżeli szyje dlatego, że czynność ta sprawia mu przyjemność — będzie to zabawa. Jeżeli chce nauczyć się przy tej okazji, jeżeli robi to z rozkazu matki — będzie to praca. Widać z tego, że zabawa i praca splatają się ze sobą, że z dwojga dzieci zajętych tym samym, jedno może się bawić, a drugie pracować.

Uwagę psychologów oddawna już zajmowała kwestia dlaczego dzieci się bawią. Badania uczonych miały na celu wyjaśnienie następującego zjawiska: dzieci wszystkich ras i narodów bawią się w sposób bardzo zbliżony, duża ilość zabaw jest wspólna dla dziatwy całego świata.

Poglądy na tę sprawę do tej pory nie zostały uzgodnione.

Początkowo utrzymywano, że podświadomym celem zabawy jest wypoczynek zmęczonego umysłu i ciała. Stawiano więc zabawę w jednym rzędzie ze snem. Bardzo głośną teorią była ta, która mówiła o nadmiarze energii, znajdującej wyładowanie w zabawie. Według słynnego Froebla „zabawy są objawami siły żywotnej, wynikiem bujnego życia, które rozwija się w dziecku". Ileż to razy mówią matki: „tyle godzin siedział bez ruchu w szkole, niechże teraz pobiega, przecież musi wyładować swój temperament". Krytykom jednak odrazu nasunęły się wątpliwości — nadmiar energii zmusza dziatwę do działania, ale dlaczego działanie to przybiera formę zabawy?

Uzupełnieniem teorii nadmiaru energii, jest teoria naśladownictwa, która twierdzi, że gdy w chwili wyładowania energii nie ma powodu do wykonania czynności poważnej — pracy, zjawia się jej naśladownictwo — zabawa.

Jest również teoria głosząca, że zabawy są objawem szczątkowym prac pokoleń minionych.

Największy jednak rozgłos uzyskała teoria biologiczna Groosa, przyjęta następnie i przez sławnego Chaperède'a.

Według niej celem zabawy jest przygotowanie dzieci do ważnych obowiązków życiowych. Jeżeli odziedziczone po przodkach instynkty nie mogą wyładować się w formie poważnej przyjmują formę zabawy. Dlatego to kotek bawi się kulką papierową, tak jak jego matka myszką, a dziewczynka niańczy swoją laleczkę podobnie jak matka to robi z dzieckiem.

Prócz teorii powyższych istnieje jeszcze cały szereg innych (zabawa jest snem z otwartymi oczyma np.), często ze sobą sprzecznych.

Jak widać z powyższego rozstrzygnięcie kwestii dlaczego dzieci się bawią — nie jest łatwe. Prawdopodobnie robią to one skutkiem i odziedziczonych instynktów i naśladownictwa i z nadmiaru energii.

Zabawy dzieci dają się podzielić na kilka grup — za najlogiczniejszy uważam podział włoskiej autorki G. Pistolezi na zabawy ruchowe, naśladowcze i refleksyjne.

Zaczątki zabaw dają się zauważyć już u niemowląt. Nie mówię o popularnym, a szkodliwym zabawianiu ich usypianiem i huśtaniem. Niemowlęta umieją bawić się same, ćwicząc w ten sposób swoje zmysły i mięśnie. Z jakąż radością prostują one nóżki, kopią nimi — gdy je uwolnić z krępujących pieluszek, śmieją się z zadowolenia, gdy po wielu próbach uda im się podnieść główkę z poduszki. A później z jakąż radością siadają, klękają, wstają, znów siadają, posuwają się na czworakach!

Ćwiczą one wzrok, wodząc oczyma za światłem, za chodzącymi po pokoju osobami, oglądając zabawki i własne paluszki.

Śmieją się na dźwięk dzwonka i grzechotki. Godzinami całymi potrafią one gaworzyć, przechodząc od jednych dźwięków do drugich. Matki doskonale wiedzą, że gaworzące niemowlęta uśmiechają się do siebie, jak gdyby z zadowolenia że im się ta trudna sztuka udała.

Ćwiczą się też niemowlęta w chwytaniu, trzymają mocno palce matki, chwytają pręty łóżeczka. A później, już z ramion matki będą wyciągały łapiny do wszystkiego co ich oczka zobaczą, będą chciały wszystkiego się dotknąć.

Półroczne niemowlę bawi się rzucaniem, matki gniewają się nieraz z tego powodu, gdyż co chwila trzeba mu zabawkę podawać. Zaczynają się także objawy naśladownictwa, maleństwa wołają hau, hau, na widok psa, kładą główkę na poduszkę udając senność i t. d. Przed rokiem jeszcze będą one w zabawie dokonywały odkryć, drąc papiery na coraz mniejsze kawałki, chowając patyki do pudełek i t. d. Zaczynają się już zabawy kombinacyjne—nie mogąc dosięgnąć zabawki dziecko przyciąga ją za sznurek.

W zabawach dzieci starszych znajdujemy właściwie te same składniki, są one tylko bardziej skomplikowane. W dalszym ciągu dużą rolę będą odgrywały ćwicze-

nia zmysłów. Rolę tę spełniają strzały do celu, piłka, kręgle, „ślepa babka", zabawa w chowanego i t. d. Podstawą niezliczonej ilości zabaw jest ruch. Największą jednak rolę odgrywa naśladownictwo. Dziecko zaczyna odgrywać najrozmaitsze role. Jest ono i koniem, i jeźdźcem, i chorym i doktorem, — i mamusią i córeczką. W zabawach żywych dzieci naśladują to wszystko co widzą naokoło siebie. Okazują one wtedy ogromne zasoby wyobraźni, nie ma dla nich nic niemożliwego. Zabawa jest wtedy snem na jawie. Są też zabawy refleksyjne—budownictwo, wszelkie układanki i mozaiki należą do tej grupy. Rzecz jasna, nie zawsze można wyodrębnić w zabawach dzieci jeden tylko czynnik. Przeważnie są one bardziej złożone — a więc naśladowczo — ruchowe (ulubiona zabawa w konie), naśladowczo — refleksyjne (w sklep, doktora) i t. d. Około 12-go roku upodobanie do zabaw zaczyna przemijać. Dochodzi do głosu lektura książek, sporty, zbieranie marek i t. d.

Okres dzieciństwa kończy się.

Wanda Dziewulska

Ping-pong

Pomimo, że ping-pong został zasadniczo zaliczony do sportów, do tej pory słyszy się jeszcze liczne głosy degradujące go do poziomu gier towarzyskich czy poprostu zabawy i odmawiające mu wszelkich wartości sportowych.

Właściwie trudno ping-ponga odpowiednio sklasyfikować, bo stoi on jakby na pograniczu. Nie jest może prawdziwym sportem, ma jednak pewne walory, które bezwzględnie stawiają go ponad towarzyskimi zabawami.

Głównymi zaletami ping-ponga jest: rozwijanie szybkiej orientacji, zwinności ruchów, elastyczności całego ciała i wyrabianie opanowania nerwowego.

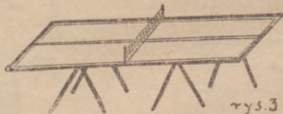
Kolebką ping-ponga była Azja, skąd za pośrednictwem Anglików przeniósł się do Europy. W Polsce zjawił się dopiero około 1923 r. ale odrazu zyskał sobie liczne rzesze zwolenników zwłaszcza wśród młodzieży, choć naprawdę jest to gra, którą można uprawiać, bez przesady, nawet w podeszłym wieku. Energiczna babcia czy też dziadek może w dwóch setach rozgromić wnuka, mimo, że w tenisie czy na nartach nie mogłaby już z nim współzawodniczyć. Ping-pong bowiem nie jest zbyt męczący (pomijając zbieranie piłek), siły do niego nie potrzeba, najważniejsza jest zręczność i precyzja ruchów.

Ping-pong jest właściwie grą zimową, jeszcze ściślej — grą na zimowe wieczory. W lecie, gdy mamy tyle sportów związanych z ruchem na świeżym powietrzu trudno go faworyzować. Widuje się teraz wprawdzie coraz częściej stoły ping-pongowe na plażach czy w ogrodach, lub na tarasach, gra jednak w tych warunkach jest bardzo utrudniona. Powodem jest mała waga piłeczki, która przy najlżejszym nawet podmuchu zmienia kierunek. Jeśli więc stół nie stoi w miejscu doskonale ze wszystkich stron od wiatru zabezpieczonym, to o normalnej grze nie może być mowy. Z tego wynika, że ping-pong jest specjalnie związany z lokalami zamkniętymi i tylko w ten sposób powinien być uprawiany.

A więc w słotny dzień jesienny czy zimowy, kiedy nie można ani iść na ślizgawkę, ani pojechać na nartach, ani nawet wyjść na spacer, warto pomyśleć o ping-pongu. Tak samo w długie wieczory, zwłaszcza na wsi, będzie to rozrywka dużo pożyteczniejsza i przyjemniejsza niż n. p. gra w karty.

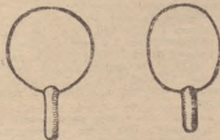
Ping-pong zasadniczo jest niekosztowny, tylko stół stanowi większy wydatek, ale ostatecznie na początek można popróbować swoich sił nawet na zwykłym stole w stołowym, tylko rozsuniętym. Jeśli ktoś ma trochę pieniędzy, zna taniego stolarza, i posiada takie mieszkanie, że rozporządza kilkoma metrami kwadratowymi wolnego miejsca, niech sobie sprawi lepiej stół przepisowy. Będzie miał nietylko tę korzyść, że gra prawidłowo, ale także będzie mógł urządzać gry podwójne, które na innym stole są niemożliwe do przeprowadzenia. Zwłaszcza na wsi, gdzie robota stołu będzie niekosztowna, a miejsca w mieszkaniu jest zwykle dużo, warto mieć stół przepisowy.

Stół ping-pongowy powinien być z drzewa dębowego, sosnowego, lub dykty. Wymiary musi mieć następujące: długość—275 cm, szerokość—152 cm, grubość — około 4 cm, wysokość nad ziemią — 80 cm. Powierzchnia stołu winna być matowa i ciemna. Najlepiej pomalować go na kolor czarny lub ciemno-zielony. Dobrze jest, jeśli naokoło stołu na brzegu idzie biała linia szerokości 2 cm. Stanowi ona widoczną granicę. Wzdłuż stołu, przez sam środek, powinna biec biała cienka linia, konieczna przy grze podwójnej. Wygodne są stoły z dwóch części połączonych zawiasami, składane wszerz, na specjalnych stojakach zamiast zwykłych nóg. Są one łatwe do przenoszenia, można je rozstawiać tylko do gry, złożone— zajmują mało miejsca. Do blatu stołu od spodu warto przybić parę poprzecznych listewek. Uchronią go one od wypaczenia. Jak powinien wyglądać stół ping-pongowy wskazuje rys. 3.



rys. 3

Siatka biegnie przez środek stołu przez całą szerokość. Umieszczona jest na dwóch stojakach, które powinny z obu stron wystawać 5 cm. poza stół. Wysokość siatki od powierzchni stołu — 17 cm. Powinna być jasna i niezbyt gęsta, aby nie zasłaniała placu przeciwnika.



rys. 1. rys. 2.

Rakietki ping-pongowe mogą mieć zasadniczo dwa kształty: okrągły lub owalny (rys. 1 i 2). Wybór kształtu zależy od gustu, nie ma bowiem większego znaczenia. Rakietka jest z deski lub dykty grubości koło 6 mm. Najczęściej używaną jest „wiedenka" z obu stron oklejona cienką warstwą gumy o powierzchni wygniatanej w maleńkie kwadraciki. Rakietki mogą być także oklejone cienką warstwą gumy indyjskiej (t. zw. „słoniny" używanej na podeszwy do butów), papieru szklistego lub masy korkowej. Niektórzy używają rakietki całkowicie drewniane, nie oklejone niczym. Może też być z jednej strony guma a z drugiej drzewo lub korek. Trudno radzić, jaką lepiej wybrać, gdyż zależy to od sposobu gry. Przy uderzeniu prostym, silnym i szybkim lepsze będzie drzewo, do podcinania czyli nadawania t. zw. fałszu, więcej nadaje się guma. Średnica rakietki w linji biegnącej od rączki nie powinna przekraczać 19 cm, nie może być wszakże krótsza od 17 cm. Rączka drewniana, dobrze przymocowana do rakietki jest okrągła lub kanciasta. I wybór jest raczej rzeczą gustu.

Piłki do ping-ponga są zrobione z celuloidu. Waga ich powinna wynosić około 3 gr, średnica około 3 cm. Najlepsze są w kolorze białym. Przy kupnie należy uważać, aby niebyły zbyt ciężkie lub pęknięte. Pęknięcie może być często zupełnie niewidoczne i dopiero w czasie gry charakterystyczny odgłos przy odbiciu wskazuje na uszkodzenie piłki.

Przybory do ping-ponga można nabyć w każdym sklepie sportowym a także w sklepach z zabawkami. Lepiej jednak zdecydować się na kupno w sklepie sportowym, bo choć możliwe, że cena będzie większa, to jednak i wykonanie będzie napewno solidniejsze. Jeśli ktoś lubi majstrować i ma do tego talent, to doskonale może sobie sam sporządzić rakietki i siatkę. Piłki niestety nie można samemu zrobić, jest to wydatek minimalny. Najkosztowniejszy jest stół, ale jak już wspominałam, można od biedy zastąpić go jakimś innym stołem byle niezbyt małym, albo dwoma równej wysokości zestawionymi razem. Napewno lepiej będzie grać na takim „zaimprowizowanym" stole, niż machnąć ręką i zrezygnować wogóle z ping-ponga.

O zasadach i przepisach gry napiszę w najbliższym numerze.

Janina Kałyńska

„DOM DLA SAMOTNYCH KOBIET"

Sekretariat Stowarzyszenia: „I Koło im. Wandy Malczewskiej" jest czynny w d. c. na ul. Ordynackiej 13 m. 3, II p. front, we wtorki i piątki od g. 5—6-ej.

Gdy komplet kandydatek na mieszkanki będzie uzupełniony, niezwłocznie „Dom" zapoczątkowany zostanie.

Nerwice i ich objawy

System nerwowy jest regulatorem wszystkich czynności organizmu, sprawne jego działanie warunkuje więc w dużej mierze poczucie pełni zdrowia.

Istnieje cały szereg, niestety bardzo licznych rodzajów chorób bądź wyłącznie uszkodzających pewne narządy — lub też powodujące choroby różnych narządów. Poza tymi chorobami przeróżnych narządów naszego organizmu, istnieje cały szereg objawów chorobowych, występujących w tak zwanych nerwicach, które acz nie wskazują zmian chorobowych danego narządu w ścisłym tego słowa znaczeniu, jednakże ze względu na związane z nimi dolegliwości uważane są przede wszystkim przez osoby cierpiące na nerwice, za choroby i to niekiedy nawet dość poważne.

Nieomal z reguły powiedzieć można, że większość dolegliwości nerwicowych bywa specjalnie przykra dla osoby dotkniętej tym niedomaganiem.

Wszystkie narządy ciała ludzkiego posiadają w swym obrębie specjalne zakończenia nerwowe, to też nieomal że wszystkie z pośród nich mogą być dotknięte dolegliwościami nerwicowymi.

Do nerwic zaliczyć można cały szereg dolegliwości, najczęstsze z nich opiszemy poniżej.

Nerwice narządów oddechowych przeważnie przedstawiają się jako napady duszności, posiadające znaczne podobieństwo do napadów astmatycznych, to też ten rodzaj dolegliwości nosi nazwę astmy nerwowej dla odróżnienia od astmy właściwej, która jak wiemy powstaje pod wpływem uczulenia na pewne rodzaje białek, przedostających się do organizmu bądź na drodze pokarmowej, bądź przez narządy oddechowe. Napad astmatyczny powstający na tle nerwowym wywołany bywa zawsze jakimś wzruszeniem psychicznym, częściej natury przykrej, choć i wzruszenie radosne u osób predysponowanych, a więc o przeczuleniu narządów oddechowych, może spowodować napad duszności. Duszność ta posiada typ tak zwany wydechowy, to znaczy że w czasie napadu chory odczuwa bardzo znaczne trudności nie przy wdychaniu powietrza a przy usuwaniu go z płuc. Astma nerwowa jest dolegliwością dość często spotykaną. Z pośród różnych nerwic, bodajże najczęściej występuje nerwica serca. Owe różnorodne dolegliwości serca, powstające pod postacią przyspieszenia jego akcji, bądź bólów w okolicy serca, w większości przypadków wywołane są nerwicą.

Najcięższą postacią nerwicy serca to tak zwana dusznica bolesna nerwowa, przy której bóle występują napadowo, są bardzo silne, a nawet niejednokrotnie towarzyszą jej zaburzenia ze strony akcji serca. Napady, tak jak przy astmie nerwowej, wywołują przede wszystkim gwałtowne wzruszenia.

Nerwice przewodu pokarmowego przejawiają się przeważnie pod postacią dolegliwości żołądkowych. Objawami mogą być — bóle umiejscowione w dołku podsercowym, występujące bez ścisłego związku ze spożywanymi pokarmami, bądź też uporczywym odbijaniem, niekiedy wymiotami. Charakterystycznym jest, że wpływ pokarmów na dolegliwości tego rodzaju jest niewielki, a wszystko zależy od stanu psychicznego osoby dotkniętej nerwicą przewodu pokarmowego.

Nerwice jelitowe przejawiać się mogą pod postacią nieprawidłowości w oddawaniu stolca, przeważnie w postaci biegunek, bądź też stolce nie wykazują konsystencji nieprawidłowej, a wzruszeniom psychicznym towarzyszy uczucie bólu, bądź umiejscowione, bądź też rozlane, nie utrzymujące się czas dłuższy, i po powrocie do równowagi psychicznej przechodzących bez śladu.

Podane powyżej rodzaje nerwic stanowią typy najczęstsze, co nie wyklucza naturalnie innych jeszcze rodzajów dolegliwości wywołanych u jednostek nadwrażliwych przez wzruszenia psychiczne.

Ciężkie postacie nerwic, u osób o nadwątlonym systemie nerwowym przybierać mogą postać tak zwanej histerii, której mianem niesłusznie określa się różne stany chwilowego rozdrażnienia któremu każdy podlegać może pod wpływem różnych okoliczności. Na histerię cierpią zarówno kobiety jak i mężczyźni, nie rzadko początkowe objawy histerii występują w okresie dzieciństwa.

Histerię określić można jako stan psychiczny, który na czynniki działające ze świata zewnętrznego, reagują w sposób odmienny niż ten, który zwykliśmy określać jako normalny. Ludzi o usposobieniu histerycznym cechuje znaczna chwiejność w nastrojach. Przeważnie reagują oni na wszelkie przykrości i trudności życiowe tak zwaną: „ucieczką w chorobę", znaczy to, że unikają owych trudności, i zwalczania ich przez pozory jakiejś choroby.

Histerycy, jak to słusznie mówi jeden z psychiatrów: „lubią chorować, a przynajmniej uchodzić za chorych".

Porażenia, drgawki, uczucie dławiącej kuli w gardle, bóle głowy umiejscowione w jednym punkcie — oto najczęstsze dolegliwości wymienione, skargami swymi i stałą chęcią leczenia, zamęczają lekarzy.

Znamiennym jest dla histerii, że np. napady drgawek lub porażenie, ustępują natychmiast po zastosowaniu ostrych środków drażniących, jak wdychanie pary amoniaku, elektryzacje o dość wysokim napięciu i tym podobne.

Leczenie narwic i histerii jest niesłychanie trudne, gdyż konieczna jest *chęć wyleczenia* ze strony chorego, to też lekarz musi bezwzględnie pozyskać pełne zaufanie pacjenta, którego cierpliwą perswazją przy jednoczesnym stosowaniu leków uspakajających stara się doprowadzić do stanu psychicznej równowagi.

Ważnym czynnikiem jest również gimnastyka, wodolecznictwo — zwłaszcza natryski i ewentualnie w niektórych przypadkach elektryzacje.

Co do histeryków, to ponieważ wykazują oni upodobanie w chorobach, otoczenie nie powinno im wykazywać specjalnego zainteresowania różnymi dolegliwościami, gdyż im większe zainteresowanie okazuje się, tym większe powoduje to „nasilanie się" rzekomej choroby. Dla przykładu przytoczę tu, że np. różne omdlenia, napady drgawkowe itp., występujące w histerii, nigdy nie łączą się z jakimś dotkliwszym uszkodzeniem ciała, a nawet powiedzieć można, że histeryk nigdy omdlewając nie uderzy np. o jakiś twardy przedmiot, kamień, róg mebla, wybiera on po prostu takie sytuacje, w których upadek nie spowoduje dlań najmniejszej szkody. Tym właśnie różnią się zasadniczo napady histeryczne od napadów omdleń lub drgawek powstających na tle rzeczywistej choroby (np. padaczki).

Jak najmniejsze zwracanie uwagi na wybryki histeryka, ewentualnie stosowanie ostrych środków cucących doprowadza zazwyczaj do zupełnego powrotu do świadomości.

Niektóre z pośród nerwic, stanowią niesłychanie trudne przypadki do leczenia, to też ciągnie się nieraz latami, a okresy poprawy przeplatane są dość często nawrotami dolegliwości.

Spośród najprostszych leków, jakie stosować można we wszelkich nerwicach są powszechnie znane środki uspakajające jak nalewka walerianowa oraz preparaty zawierające brom.

Dr J. P.

Nowe książki

Maria Kuncewiczowa — „Dnie powszednie państwa Kowalskich" Wyd. Rój 1938.

Żoliborz, czy Mokotów, ulica Piękna, czy Złota, czy Wilcza. Wszędzie takie same domy i wszędzie wewnątrz ci sami ludzie. W niejednym mieszkaniu — właśnie tacy jak w powieści — państwo Kowalscy. To nasi przecież dobrzy, starzy znajomi. Poznaliśmy ich z rozmówek radiowych, poznaliśmy ich kłopoty, uczucia i niepokoje. Teraz znów ożyli w książce. Czytamy ją z wielką satysfakcją. Choć ograniczone ma możliwości artystyczne forma dialogów, lecz jest tak prawdziwa, tak nam bliska, że znów z przyjemnością wczuwamy się po raz drugi w zapomniane już, bo tak przecież powszednie „Dnie państwa Kowalskich". Kłopoty ślicznego, ćwierkającego ptaszka, młodej Irenki i jej męża Pawełka. Ileż z nas — własnym sercem odczuwa te troski, gdy nowy garnitur męża jest tematem, o którym się mówi na dwa miesiące przed i na miesiąc po fakcie uszycia, gdy sprawą do głębokiego namysłu jest kwestia zakupienia jednego, czy półtora kilograma pierników na święta. Znane dobrze historie, i dlatego książka ta jest taka kochana, poczciwa, taka dobra znajoma.

Richard Aldington — „Kobiety muszą pracować". Inst. Wyd. „Lektura" 1938.

To przedwojenne początki kobiecej samodzielności wyglądają dziś trochę blado, zwłaszcza, jeśli za plecami walczącej o równouprawnienie panienki, stoi papcio z wypchanym pugilaresem, gotowy każdej chwili przyjść w sukurs szalonemu dziecku.

„Kobiety muszą pracować" to książka, która daje głęboki obraz kobiety kochającej, cierpiącej, narażającej się opinii itp. Tylko, tylko — że to wszystko układa się za łatwo, za łagodnie. Chcielibyśmy zobaczyć, jak też dawałaby sobie radę w życiu dzielna Etta bez pieniędzy, wtedy wzruszałaby nas stokroć więcej.

Tytuł książki wprowadza czytelnika w błąd. Bohaterka nie jest kobietą walczącą, jest zamożną panną, która może sobie pozwolić na wyjazd z rodzinnego domu, na szukanie posady, a po tym — na samodzielne życie, na macierzyństwo (nieprawe), na wzorowe wychowywanie dziecka itp. Nie brak jednak w powieści ciekawych momentów, ale zaczynają się one pojawiać właśnie wtedy, gdy akcja zmierza ku końcowi, gdy bohaterka wpłynęła już do cichej przystani legalnego małżeństwa. I oto właśnie wojownicza Etta zaczyna w swojej córce spostrzegać swoje własne cechy charakteru, z których kiedyś była tak dumna, a więc silną indywidualność, stanowczość, niezależność. I o dziwo — zaczyna cechy te tępić i przygłuszać w córce, tak samo, jak tępiła je w niej samej filisterska mama— kilkadziesiąt lat wstecz.

John Knittel „Via Mala" Wyd. Płomień 1938.

Inna egzotyka, ciężka i posępna. W kantonie trzystu lodowców w Szwajcarii żyła ongiś taka rodzina, gdzie ojciec był pijakiem i łotrem. Ten ojciec bił i kaleczył, ten ojciec był już tylko zwierzęciem. Ale mimo tego dreszcz zgrozy wstrząsa, gdy przychodzi chwila strasznego samosądu rodziny, gdy pada Jonas Lauretz pod ciosami noży żony, syna i córki. Ta scena na długo zostaje w pamięci, nie zatrą jej ani cudowne widoki szwajcarskiej przyrody, ani sylwetka prześlicznej dziewczyny Sylveli, zwanej „świętą". „Via Mala" to powieść doskonała, ale ponura i groźna.

EK.

Z książek dla dzieci i młodzieży

Helena Radwanowa — „Pamiętnik Stachurki". Nasza Księgarnia.

Ta miła książeczka dla najmłodszych jest taka „prawdziwa", jak prawdziwą jest sympatia autorki do dzieci, umiejętność zrozumienia ich małych kłopotów i radości. Najprostsze, codzienne zdarzenia, umyślnie prymitywne w stylu i rysunkach — mają właściwy wyraz i ton pedagogiczny.

M. Znatowicz-Szczepańska — „Wakacje w Jaszunach". Biblioteka Polska.

Bohaterami tej powieści są właściwie — tradycja i wspomnienie. Postacie Śniadeckich i pani Bécu odgrywają ważną rolę, na równi z gromadą jaszuńskich mieszkańców. Brak jednolitej akcji i banalny temat: lato na wsi — mogłyby grozić nudą, gdyby nie zdolności narracyjne autorki. Dzięki nim błahe zdarzenia nabierają rumieńców prawdziwego życia i we wspomnieniach tkwi czar sentymentu. Szereg trafnie podpatrzonych typów i szczerze odczute piękno wsi i miłości rodzinnej, beztroski humor i pełna umiaru malancholia — oto zalety, dla których chętnie przeczytają tę książkę i młodzi i starsi.

J. Broniewska — „Historia toczonego dziadka i malowanej babki" — Bibl. Polska.

Dobry pomysł miała autorka. Obserwując różne fakty i szczegóły okiem drewnianej zabawki, uczy i moralizuje w sposób niebanalny i pełen wdzięku. Ta historia, w której żyją wszystkie martwe przedmioty, da dziecku możność zdrowego wyładowania fantazji i wiele zadowolenia.

Bohdan Pawłowicz — „Kolorowe serce". Biblioteka Polska.

Emocjonujące przygody małego Polaka i dwóch Arabczyków, porwanych przez wędrownych cyrkowców. Powieść typowo sensacyjna nie jest pozbawiona wartości moralnych — głównie dzięki pięknej postaci szlachetnego Mohameda. Sceny na okręcie i morzu odmalowane plastycznie dadzą wiele satysfakcji chłopcom, interesującym się życiem marynarzy.

Z. Bardówna — „Jak dobrze nam". — Biblioteka Polska.

Perypetie harcerek na obozie letnim, opisane gładko i szczerze. Uczą koleżeństwa, samodzielności i wesołego patrzenia na świat.

Alina Kwiecińska

Z wydawnictw gwazdkowych

Ruchliwa księgarnia M. Arcta przygotowała na Boże Narodzenie cały szereg książek dla dzieci i młodzieży, które mogą zaspokoić wszelkie wymagania. Spotykamy wśród nich i dawnych znajomych jak. *M. Buyno - Arctowej — Kocią mamę* (cena w oprawie 2.80), wesołą i wzruszającą opowieść o przemiłej Zochnie albo *J. Porazińskiej W Wojtusiowej izbie* — (zł. 1.80) napisaną ślicznym wierszem i ładnie ilustrowaną.

Napewno będzie się podobała *J. Gillowej — Maciusiowa wioska* (1.80), napisana ślicznym wierszem.

Manewry — A. Bogusławskiego zapoznają dzieci z wojskiem polskim. Książeczka ta napisana ślicznym wierszem, jak wszystko co wyszło spod pióra Bogusławskiego, ma dwojakie przeznaczenie. Poza wierszykami obrazki, ilustrujące wojsko, przeznaczone są do własnoręcznego kolorowania (zł 1.20).

Powieść *M. Brzuskiej — Stary lamus* (zł. 4. 20) obrazująca dziatwę z niepodległościową działalnością przedwojenną, napisana niezmiernie ciekawie, napewno zajmie młodych czytelników.

Złota nić — M. Buyno - Arctowej jest najnowszą powieścią ulubionej przez młodzież autorki. Akcja żywa, emocjonująca a wesoła, porywa czytelnika i otwiera mu oczy na prawdziwe piękno i dobro (zł. 4.50).

Sam tytuł powieści *H. Domińska — Z gazeciarza milionerem* (zł 7) mówi nam o tym, że będzie to wspaniała lektura dla dzielnych i ambitnych chłopców; powieść zaś nieodżałowanego, ulubionego powieściopisarza *W. Umińskiego — Młody jeniec indyjski*, (2.40) ucieszy dzisiejsze młode pokolenie nie mniej, niż cieszyło poprzednie.

Seria zajmujących czytanek już szósta skolei przynosi cały szereg powiastek zajmujących i pouczających.

I. Życki - Małachowski — Królowa Manoliri — opisuje przygody na Wyspach mórz południowych.

M. Gerson - Dąbrowska — Włóczęga, to dzieje znakomitego rysownika i rytownika z XVII w. Callot'a.

Z. Bardówny — Kulawy chłopiec—dzieje duchowych przeobrażeń chłopca, który w nieszczęściu dojrzewał.

Z. Chociłowskiego — Skarb w lesie—uczy właściwego oceniania tego ,co nam daje życie.

A. Darkowskiego — Kurs narciarski — opisuje trudności i zwycięstwa na kursie uczniowskim.

J. Burdeckiego — Profesor milion atmosfer — to rzecz nieco poważniejsza, która uczy, że kiedy zginie nawet pionier jakiejś idei, pozostają po nim jednak wartości, z których korzysta przyszłość.

M. Zaruskiego — Na prawdziwym jachcie — przygody dwóch małych chłopców zachwycą napewno przyszłych marynarzy, a *K. Rogalskiej — Własnymi siłami* — pobudzi do myślenia dziewczynki.

B. St. Kossuthówny — Na ziemi Wuja Sama — opisuje nie tylko wizytę dzieci z Polski w Ameryce, ale pozwala wejrzeć w głąb duszy zaniepokojonej popełnionym niegdyś błędem.

Ekspedycja ratunkowa na poszukiwanie turystów, *K. A. Buré — Bohaterowie M-t Blanc* będzie podobnie jak *Kurs narciarski Darkowskiego* interesowała specjalnie młodych amatorów sportu.

Bohaterski Łazik — St. Łosia i *K. Kalinowskiego — O skórę lwa morskiego*, dopełniają szereg książek, w których dzielność młodych ludzi graniczy z bohaterstwem i porywa czytelnika.

Dla dorosłych i dorastającej młodzieży mamy *Zane Grey'a — Zemstę Rodową* — dzieje nienawidzących się rodów, w których zwyciężają szlachetne pierwiastki natury ludzkiej oraz *O. Wister'a Wirginczyk* (w opr. zł 13), dzieje typowego kowboja, pełne humoru i wdzięku.

Jak widzimy z powyższego jest w czym wybrać. Można po każdą z tych książek sięgnąć z tym głębokim przekonaniem, że bierzemy rzecz nie tylko ciekawą ale w znaczeniu moralnym pożyteczną. *T. W.*

Nasza skrzynka

Odpowiedź p. M. L.

Problem tak zwanej „odpowiedniej" pracownicy domowej jest dla mnie tak bardzo ważki, jak dla legionu innych pracujących kobiet, które zmęczone pracą zawodową wracają o godz. 4 pp. do domu, często w nastroju dosadnie zilustrowanym przez obojętne machnięcie ręką i słowa pełne zniechęcenia:

— Dajcie mi choć chwilę świętego spokoju.

Dlatego też dyskusja zapoczątkowana w „Praktycznej Pani" nie jest mi obojętna i pragnę również wypowiedzieć się w tej sprawie, której echa rozbrzmiewają na każdym kroku, wszędzie, gdzie znajdują się przynajmniej dwie panie domu.

W wywodach autorki „Białych niewolnic" wiele jest zapewne racji i prawdy, opartej o doświadczenie życiowe, a zasadnicze bolączki streszczają się w czterech punktach:

Primo: traktowanie służby jako „przejściowego" obowiązku.

Secundo: nieprzyjemnego nastawienia pracownic domowych w stosunku do pracodawcy.

Tertio: braku kwalifikacji zawodowych pracownic.

Quarto: niewiarogodności referencji.

Ja ze swej strony będę się starała oświetlić niektóre kwestie i w miarę możności poradzić.

Co do punktu pierwszego, to sprawa wydaje mi się naturalna i jasna. Weźmy dla przykładu życie przeciętnego, średniokulturalnego człowieka współczesności, człowieka pracy, dajmy na to buchaltera. Taki człowiek pracuje i zarabia, przypuśćmy 300 zł miesięcznie, jest nawet z pracy zadowolony. Ale pewnego dnia przychodzi do niego kolega, mechanik i opowiada, że w miejscowości X, przedsiębiorstwie Y wakuje posada z pensją 400 zł miesięcznie. Trzeba być z żelaza, żeby w dobie dzisiejszego kryzysu nie ulec pokusie. I buchalter odruchowo bierze bloczek i ołówek i oblicza w skupieniu, co może mu dać ta stuzłotowa nadwyżka. I w grę wchodzą czasem buciki Andrzejka, własna wytarta jesionka, czasem uporczywy kaszel żony, czasem może dług karciany. Rozmaicie... Dlaczego więc dziwić się mamy, jeżeli nasza Mania, która tak niewiele w życiu miała czasu i sposobności zaznajamiać się z zasadami etyki, która niebardzo rozumie, o co to właściwie chodzi, kiedy ludzie mówią o przywiązaniu do pracy, tak zwyczajnie, po prostu pragnie to zimowe palto kupić sobie nie za pół roku, nie za rok, ale właśnie zaraz, teraz, już!

Zdaje mi się, że my sprawy naszych Mań za nadto wyabstrahowujemy z całości ludzkich spraw, że próbujemy z niewielkim tylko odchyleniem od naszych prababek stosować nadal inną miarę do pracownicy domowej, niż do nas samych, usiłujemy zbyt już zmechanizować je, a jakże same na to narzekamy w biurach i wszelkich warsztatach pracy powtarzając:

— Maszynę ze mnie chcą zrobić do odrabiania „kawałków"! Nikogo nie obchodzi, że jestem jeszcze poza robotnicą człowiekiem! — co tak plastycznie uzmysłowił znakomity aktor filmowy Charlie Chaplin w swoim filmie p. t. „Dzisiejsze czasy".

Ja osobiście nie widzę nic dziwnego ani zdrożnego w ogólnym dążeniu dziewcząt do „polepszenia sobie" tak, jak nie dziwiłabym się sobie, gdybym zmieniła posadę na lepszą. Dla pań domu jest to uciążliwe, ale rada na to według mnie jest, jaka, powiem niżej.

Co do punktu drugiego, to rzeczywiście przyznać trzeba, że bardzo dużo pomocnic domowych cierpi na humory, bywa w nastroju do „odpowiadania", nieuzasadnionej pasji. Pomijając argument, że pewien procent naszych Mań to histeryczki, kobiety chore nerwowo bądź od urodzenia, bądź z powodu niepomyślnych warunków życiowych, tak, jak to się wśród kobiet wszystkich zawodów zdarza, pomijając pewien procent tych ordynarnych, zepsutych do gruntu dziewcząt, na które już nie ma żadnej rady, to pozostanie jeszcze dość wysoki odsetek takich, co to „czasem w nie diabeł wstępuje".

— Cóż to Mania dziś drzwiami trzaska? — pyta pan domu.

— Muchy w nosie—lekceważąco stwierdza pani.

— Mania się wściekła — wykrzykuje czternastoletni przedstawiciel uczącej się młodzieży.

A Mania tymczasem „faktycznie" jest zła; czasem kawaler pod bramą nie dopisał, czasem roboty jest po uszy, wtedy właśnie, kiedy w kinie grają ostatni wieczór „Trędowatą" i „Ordynata Michorowskiego", dwa filmy razem, na których to filmach panna Frania, ta z pierwszego piętra, jak bóbr się spłakała, a panna Mania wie nieomylnie, że się dziś żadną miarą nie zdąży wyrwać. A czasem to zwyczajnie złość porwie na ten pogrzebacz, że niedość giętki, na ten ogień, co się tli zamiast palić.

Ileż to razy, gdy nas spotka niepowodzenie, trzaskamy drzwiami, gniewamy się na własne, kochane dziecko, bez powodu, w zniecierpliwieniu? Ile to razy pan domu odsuwa od siebie najulubieńsze potrawy, robi piekło, że jedzenie okropne, zamyka się w gabinecie tylko dlatego, że go ogarnęła handra?

Ile razy maleńka nasza Isia, po orgii huraganowych tupań nóżkami w bezsilnej pasji, zwierza nam się później ze wstydem do ucha, że „taka była zła, taka zła, aż strach".

A panna Mania tym samym ludzkim uczuciom podlega — czasem tylko głośniej, hałaśliwiej reaguje, bo taka reakcja lepiej odpowiada jej naturze, gruntowniej odładowuje front nieporozumień, zawodów.

Z wielokrotnego doświadczenia wyciągnęłam wniosek, że każda dziewczyna dąży do poprawy warunków materialnych i swobody i te dwa punkty stają się najczęściej przyczyną niezadowolenia, niedbałości. Sama raz miałam do czynienia ze służącą mojej znajomej, która stała się „niemożliwa". Znajoma wyjechała, dziewczyna została ze mną, mając prawie te same, co przed tym obowiązki. Byłam z niej bardzo zadowolona, była życzliwa, współczująca mi w chorobie, chętna do przysługi, obowiązkowa. Skąd ta metamorfoza? Stąd, że zadałam sobie trud, aby zbadać przyczynę jej zaniedbania. Okazało się, że dziewczynę tę pochłania co rok wiosna; zimową porą pracuje normalnie, rzadko wychodzi z domu, na wiosnę robi się niespokojna, odczuwa biologiczną potrzebę ruchu, powietrza, wrażeń. Dałam jej 2 — 3godzin dziennie wolnych, niezadowolenie pierzchło, wracała do pracy pełna zapału, dobrej woli. Po powrocie swojej pani, gdy rozpoczął się na nowo kierat zwykłych zajęć, z wychodną co druga niedziela przygasła zupełnie, po kilku miesiącach odeszła ku obopólnej uldze.

Każda z pojawiających w naszych domach pomocnic domowych jest inna, każda ma inne wady, inne zalety, inne słabostki, inne wymagania: jedna chce dużo i tłusto jeść, a druga chce patrzeć na kwiaty i drzewa rozkwitające, trzecia pragnie wszystkich „znajomych nieboszczyków" na miejsce wiecznego odpoczynku odprowadzać. Czasem te pragnienia są głupie, czasem śmieszne, ale cóż trzeba wszystkim ludziom dać możność normalnego życia.

Moje doświadczenia w stosowaniu tej metody są dodatnie, *poznanie dziewczyny i liczenie się z jej właściwościami indywidualnymi dają bardzo dobre rezultaty.*

Łatwiejsze do rozwiązania wydają mi się punkty trzeci i czwarty. Ze względów zupełnie zrozumiałych konieczności oszczędzania, panie dzisiaj, nawet zamożniejsze ode mnie biorą przeważnie służące tanie, za 20—25 zł miesięcznie. W tym właśnie tkwi błąd. Oszczędzać na wszystkim, byle nie na żołądku i pensji pomocnicy domowej. Dziewczęta tanie prawie z reguły nic nie umieją, przychodzą, że tak powiem, popraktykować, po zdobyciu pewnego zasobu umiejętności idą tam, gdzie im dadzą lepszą pensję. Przekonałam się, że służąca 30—40 złotowa jest bardziej wykwalifikowana i ekonomiczniejsza, bo nie psuje produktów, sprawniej, szybciej pracuje, nie gra człowiekowi na nerwach wieczystym na ustach pytaniem:

— A jak to się u pani robi, bo pani X to robiła tak i tak.

I okazuje się, że pani X widocznie sama gotowała, bo nasza Mania roznuwa przed nami niesamowite teorie na temat smażenia zwykłego, siekanego kotleta.

A teraz, jak zdobyć wiarogodne referencje o służącej? Autorka „Białych niewolnic" twierdzi, że do świadectw w ogóle nie przywiązuje znaczenia. Ja osobiście zwracam uwagę tylko na jedno: jak długo dziewczyna pełniła obowiązki na ostatnim i na innych „miejscach". (Ta informacja musi być w świadectwie zgodna z rzeczywistością, bo sprawdzić ją łatwo w kartach zameldowania i wymeldowania). Przemawiają do mnie tylko lata, nigdy miesiące. Dziewczyna, która była u kogoś 2, 3, 4 lata musi mieć zalety kwalifikujące

Nasze upominki

DLA PAŃ PRENUMERATOREK REGULARNIE OPŁACAJĄCYCH PRENUMERATĘ

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 43 i 46 „Praktycznej Pani" ogłaszamy przydział 20 upominków pomiędzy te Panie, spośród Prenumeratorek naszego tygodnika, które do d. 1 b. m. miały całkowicie opłaconą prenumeratę. Upominki — flakony wody kwiatowej f. „Gilot Paris-Varsovie" — otrzymują pp.:

1. Kieszkowska Stefania — Ciechanów.
2. Kamiński Andrzej — Krotoszyny.
3. Matuszczak Zofia — Krotoszyn.
4. Mieczarek Zofia — Krotoszyn.
5. Wecowa Wenantyna — Piastów.
6. Węgierkiewicz — Rada G. Śl.
7. Rejowska Julia — Stary Sącz.
8. Jaroszyńska D. — Skarżysko Kam.
9. Ambrożewicz Józef — Lwów.
10. Oglaza Zofia — Lublin.
11. Sawicka Franc. — Dubno.
12. Andrzejkowiczowa H. — Porozów.
13. Orłow Walentyna — Grodno.
14. Urbańska Eleonora — Gródek.
15. Gąsowska Maria — Warszawa.
16. Chróścicka Zofia „
17. Głowacka Wład.
18. Jaszczołtowa Wanda „
19. Pawłowska Leokadia „
20. Talikowska Henryka „

Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po odbiór upominka do naszego sekretariatu — Warszawa, Solec 87, w godzinach biurowych. Paniom zamieszkałym poza Warszawą upominki wyślemy pocztą.

WYDAWNICTWO „PRAKTYCZNA PANI"

---

ją do tak długiego przebywania z powodzeniem w jednym miejscu, trzeba tylko obowiązkowo sprawdzić, czy dom to nie był taki, w którym pani w ogóle prawie nigdy nie ma, do niczego się nie wtrąca i służąca pełni właściwie jej funkcje, bo wiemy, że takie posady są zazwyczaj z wielu względów mocno intratne i mocno... demoralizujące. Druga rzecz to sprawdzić, czy w domu tym nie było małego dziecka, tak przyzwyczajonego do „swojej Mani", że rodzice znosili wszystko, byle dogodzić jedynakowi lub jedynaczce. Zdobycie takich informacji, gdzie nie chodzi o to, aby pani wręcz wypowiedziała się o dziewczynie, ale raczej o tym, ile jest osób w domu, czy pani pracuje, czy dużo pomaga — nie jest trudne, wystarczy jedna umiejętnie przeprowadzona rozmowa telefoniczna z byłą chlebodawczynią.

I jeszcze jedno. Skoro rozumiemy samo bolączkę niezgodnych z prawdą referencyj, dawajmy odchodzącej pomocnicy domowej świadectwo dobre, jeżeli na to zasługuje, suche rzeczowe w przeciwnym wypadku, z podaniem terminu przybycia i odejścia, z wyliczeniem umiejętności, bez uniesień i superlatywów „na odczepne" i „z dobrego serca". Im więcej nas to zrozumie, tym dla ogółu lepiej.

W. Ł.

Bardzo chciałabym nawiązać znajomość z Panią, stale mieszkającą w Warszawie. Jestem od kilku lat mężatką, zatem wolałabym, aby i Pani była zamężna. Mam lat 29.

Celem naszej znajomości — Droga Pani — byłaby wspólna wymiana myśli, spacery, a o ile by i Mężowie nasi się zżyli, wspólne spędzanie czasu w teatrze, na dancingu czy wycieczce. Wreszcie trudno jest omówić szczegóły współżycia, sądzę, że będzie ono zawsze jaknajlepsze, gdy będzie oparte na szczerości.

Zatem czekam głosu Pani — Droga Nieznana mi jeszcze, lecz już bliska — do Redakcji „P. P." dla

Nani.

Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim Paniom, które wzruszone moim „księgosuszem" przysłały mi tyle pięknych książek.

Poczuwam się do obowiązku złożenia krótkiego sprawozdania. Dotychczas otrzymałam dziewięć paczek po kilka, kilkanaście i nawet kilkadziesiąt książek (jedna kilkadziesiąt). Odezwały się Panie ze wszystkich krańców Polski. Każda paczka to radość dla mnie i dla dzieci, choć przeważają dotychczas książki odpowiednie dla dorosłych, ale znalazły się też i piękne książeczki dla dzieci (ogółem około 20 książek dla dzieci). Dorośli ludzie już czytają, wypożyczają i są bardzo zadowoleni i wdzięczni. Ja też. To też w imieniu dzieci, ludzi dorosłych i swoim składam gorące podziękowanie i życzę bardzo wesołych Świąt wszystkim Paniom, które nadesłały, obiecały, czy też mają zamiar nadesłać książki.

Panie z Warszawy, które może miałyby zbyt duży kłopot z wysyłaniem książek pocztą czy koleją — proszę — niech prześlą niepotrzebne książki do gimnazjum żeńskiego na Krakowskim Przedmieściu nr 6. Na skutek ogłoszenia w „Pr. pani", Koło Czerwonego Krzyża przy tym gimnazjum nawiązało kontakt z moją szkołą i zajmie się chętnie gromadzeniem i wysyłaniem ofiarowanych książek. Jeszcze raz jak najserdeczniej dziękuję.

Ławrenkiewiczówna Maria
Różanka Pacowka

Zakłócenia radiowe w... samolocie

Największe i ostatnie niebezpieczeństwo podróży powietrznych — zwalczone.

Któż z nas nie doznał przykrości zakłóceń radiowych? Wątpię jednak, czy pozbawieni możności wysłuchania ciekawej audycji radiowej zdawaliśmy sobie sprawę ze skutków jakie mogłoby wywołać podobne unieruchomienie odbiornika pokładowej stacji radiowej samolotu pasażerskiego.

Poznajmy więc, chociażby ogólnie rolę radia w komunikacji lotniczej.

Radio zapewnia bezpieczeństwo przelotu.

Dzisiejsza technika komunikacji lotniczej, rozporządzająca wielomotorowymi samolotami o niezawodnej konstrukcji, wyklucza prawie zupełnie wszelkie niebezpieczeństwa związane z t. zw. przymusowym lądowaniem. Jedynie mgły czy chmury, pokrywające pasma górskie czy lotniska aeroportów — wilgotne strefy powietrza, wywołujące obmarzanie samolotu — mogą być powodem katastrof lotniczych. Mogłyby być, gdyby nad bezpieczeństwem przelotu nie czuwało radio.

Fala radiowa nieomal dosłownie prowadzi statek powietrzny we właściwym kierunku, informuje pilota o jego położeniu w terenie i stanie pogody w wypadku mgły, wreszcie sprowadza niezawodnie samolot na lotnisko aeroportu. Zorganizowanie lotniczej obsługi radiowej umożliwiło właśnie ślepe loty niezależnie od stanu pogody oraz pory dnia czy nocy. Radio zapewniając regularność lotów stało się podwaliną handlowego rozwoju komunikacji lotniczej.

Samolot startuje.

Z chwilą startu operator nastraja odbiornik pokładowy na falę radiostacji prowadzącej czyli t. zw. radio-latarni. Stacja taka wysyła jednocześnie kierunkowo dwa sygnały telegraficzne w postaci litery *a* (.—). Gdy samolot znajduje się nawprost radio-latarni słyszy on mieszaninę obu sygnałów, dającą same kreski (————). Zboczenie z kursu w lewo lub w prawo powoduje odezwanie się w słuchawkach operatora odpowiednio litery *n* lub *a*. Zachowanie więc odbioru właściwego sygnału radiostacji prowadzącej zapewnia utrzymanie właściwego kierunku lotu.

Jednocześnie radiostacje lotnicze na zapytanie pilota określają w każdej chwili przy pomocy radiogoniometrii (nadsłuchów kierunkowych) dokładne położenie samolotu w terenie. Pilot więc w zupełnym oderwaniu od ziemi jedynie przy pomocy stacji radiowej doprowadza samolot do miejsca przeznaczenia.

A lądowanie?

Nie nasuwa ono żadnych trudności w dzień pogodny. Kiedy jednak mgła spowija lotnisko, tylko radio zapewni bezpieczne lądowanie. Najnowszą zdobyczą radiotechniki lotniczej jest automatyczne lądowanie radiowe. Polega ono na znalezieniu przez pilota krążącego we mgle nad lotniskiem wiązki fali radiowej specjalnego kierunkowego urządzenia radionadawczego. Z tą chwilą kolejne zmieniające się sygnały będą informowały pilota o zniżeniu lotu, wyłączeniu gazu i wreszcie osadzeniu samolotu na ziemię. Takie lądowanie staje się łatwiejsze od lądowania zwykłego w pogodny dzień.

Największy wróg lotnictwa zwalczony.

Najbardziej jednak precyzyjne urządzenie radiowe na pokładzie samolotu mogły zawieść w jednym wypadku; było nim dostanie się samolotu podczas lotu w objęcia naelektryzowanego śniegu. Nieraz więc pilot wznosząc się przed obmrożeniem samolotu w górę konstatował, iż odbiór radiowy jest uniemożliwiony przez silne zakłócenia atmosferyczne. Przerwanie łączności radiowej podczas wysokich lotów nad pasmami górskimi mogło grozić nieobliczalnymi skutkami. Biura studiów amerykańskich linii lotniczych postanowiły więc wypowiedzieć decydującą walkę wrogowi lotnictwa nr 1. Specjalnie wyposażony Douglas, stanowiący latające laboratorium radiowe, miesiącami czyhał na zaburzenia atmosferyczne — rzucając się w sam środek burz śnieżnych, dla zbadania zjawiska t. zw. elektro-statyki śnieżnej. Nadeszła chwila zwycięstwa. Zakłócenia radiowe były wywołane nie jak sądzono pierwotnie przez uderzenia naelektryzowanego śniegu w antenę samolotu, lecz przez wyładowywania elektryczne z ostrych części samolotu. Umieszczenie prostych odgromników na ogonie samolotu usunęło całkowicie wyładowania, uniemożliwiające odbiór radiowy.

Największy wróg lotnictwa i radia został pokonany. Nic więc już dziś nie stoi na przeszkodzie bezpieczeństwu podróży lotniczych.

„Dziesięciominutówka"

III.

1. Bieg w miejscu 4 kroki, podnosząc wysoko kolana, następnie również w miejscu 4 podskoki niewysokie obunóż. Powtórzyć 6 razy w dosyć szybkim tempie.

2. Stanąć w rozkroku przy ścianie, przywrzeć do niej dokładnie tułowiem. Ćwiczyć skłony w obie strony. Ręce ślizgają się wzdłuż ciała. Przećwiczyć 10 skłonów w każdą stronę.



fig. 3

3. Odsunąć się od ściany. Wygiąć się do tyłu 4 razy pomagając sobie rękami, po czym 4 razy skłonić się bezwładnie w przód.

4. Stanąć bokiem do ściany, oprzeć się o nią ręką. Silne wymachy nogi zewnętrznej w przód i do boku. W tył zwrot i to samo przećwiczyć drugą nogą. Powtórzyć po 6 wymachów każdą nogą w obie strony.



fig. 5

5. Siad turecki. Rękami prostymi w łokciach dotknąć z boku podłogi, następnie przenieść je w pion i równocześnie spojrzeć w górę. Ręce cały czas proste, dotykać lekko, sprężyście. Powtórzyć 10 razy.



fig. 6

6. Siad turecki. Plecy proste, ręce położyć na kolanach, skłonić głowę w dół i ćwiczyć 3 krążenia w lewo i w prawo. Nie garbić się. Ruch tylko w kręgach szyjnych.



fig. 7

7. Przejść do siadu rozkrocznego. Z zamachem ramion skłonić się do nogi lewej, pogłębić skłon kilka razy nie zginając kolan. Wyprostować się i przećwiczyć to samo w drugą stronę. W każdą stronę 4 razy.



a



B.

fig. 8

8. Położyć się na plecach i silnym zamachem przerzucić nogi za głowę. Następnie również z zamachem nogi opuścić i przejść do skłonu w dół w siadzie płaskim. Powtórzyć ćwiczenie 6 razy bez przerw.

9. Powstać. Wyciągnąć nogę w przód i palcami lekko dotknąć podłogi, to samo w bok, następnie nogę przełożyć. Ćwiczyć lekkimi podskokami, zmieniając nogę. Powtórzyć 6 razy.

10. Spokojny marsz w miejscu.

Pomiętać o prysznicu lub obmyciu się po gimnastyce. Dla zahartowania się i zabezpieczenia przed katarem czy grypą, dobrze jest po zmyciu całego ciała ciepłą wodą obmyć je jeszcze zimną, następnie wytrzeć się mocno grubym ręcznikiem i szybko się ubrać.

Kącik dla dzieci

O zajączku Długouszku, gołębiach i wiewiórkach, o Danusi i o samochodzie

BAJECZKA TRZECIA.

Tu, tu, tu. Dżż, dżż. Jedzie samochód. Pędzi. Z tyłu goni go droga, z przodu on drogę goni. Z tyłu drzewa, rosnące po bokach, zamykają się za nim, z przodu otwierają się i zapraszają go coraz dalej. Po bokach uciekają domy, ludzie, wozy i rowery, a samochód leci przed siebie i leci. W samochodzie siedzi tatuś i mamusia, babcia i ciocia. Między babcią i ciocią Danusia. Trochę jej ciasno, ale za to jadą wszyscy razem. Babcia trzyma na kolanach kapelusz tatusia, aby się nie zmiął, mama ma w woreczku cukierki i coraz to wszystkich częstuje. Da wszystkim po cukierku, a tatusiowi do ust włoży, bo tatuś ręce ma zajęte, trzyma je na kierownicy i prowodzi samochód. Musi bardzo, bardzo uważać, aby dobrze jechać. Nie wolno z nim nawet rozmawiać, ani mu pytań zadawać, bo by mu to przeszkadzało.

Tu, tu, tu. Bu, bu, bu. Dżż, dżż. Jedzie samochód. Niedzielę spędzono w Krakowie. Wszyscy spacerowali po mieście, tatuś i mamusia, babcia, ciocia i Danuta. Mszy słuchano w prześlicznym kościele na rynku; mamusia kupiła Dance torebkę z kukurydzą, by nakarmiła gołąbki. Dana stanęła na rynku i rzuciła garść złotego ziarna. Ze wszystkich stron szsz, frr frr, zleciały się siwe gołębie i osiadły dokoła niej na bruku. Szybko, szybko dziobały, aż wydziobały wszystko. Wtedy frunęły i poleciały do swoich gniazd. Siadły tam myśląc, że ta dziewczynka, która ich nakarmiła i, która ma takie długie jasne pukle jest bardzo miła i że dobrze będzie jeśli jeszcze tu przyjdzie i da im znów ziarna.

Po tym wszyscy poszli posiedzieć na Plantach. Planty, to piękny ogród, który ciągnie się dokoła Krakowa. Z sadzawki bił wodotrysk, który rozpylał się jak mgła i błyszczał w słońcu. Ponieważ to był dzień świąteczny, było dużo spacerujących. Dana ujrzała tam także kaczuszki, wróble, znowu gołębie i wiewiórki. Te ptaszki i zwierzątka czuły się doskonale wśród ludzi, bo wszyscy je lubili. Wróble kąpały się u brzegu sadzawki, a po tym przysiadały na piasku i rozkładały skrzydełka, plażowały. Gołębie robiły to samo, kaczuszki pływały po wodzie, a wiewiórki skakały po drzewach i po ławkach, a dużo osób częstowało je orzeszkami i cukierkami, które brały w swe drobne łapki. U mamy pozostał jeszcze cukierek w torebce i pokazała go wiewiórce. Zwierzaczek zeskoczył na poręcz ławki chwycił go i gryzł szybko, trzymając dwoma łapkami, a ogon zawiesił jak kitę nad głowę. Danuta patrzyła na to i cieszyła się, że wiewiórce tak smakuje cukierek, inne dzieci zebrały się dokoła i również się cieszyły.

Lecz słońce się zniżało i trzeba było wracać do domu. Wszyscy wsiedli do samochodu i samochód ruszył. Słońce było coraz niżej, a że świeciło cały dzień, ogrzewając ziemię i wszystko co na niej żyło, rozwijało liście roślin i drzew, barwiło kwiaty, więc się zmęczyło. Ze zmęczenia twarz mu się zarumieniła i niebo przy nim zrobiło się także czerwone. Wreszcie pochyliło głowę i usnęło, a wszystko dokoła zaczęło się robić szare, coraz bardziej szare, aż nocka wyjrzała i przyszła na ziemię. Wtedy u samochodu zapłonęły latarnie i oświeciły daleko przed sobą drogę.

Jedzie samochód, tu tu tu, bu bu bu, dżż, dżż, pędzi i pędzi. Za nim nocka biegnie, a przed nim ucieka, bo choć jest ciemna ale samochód ma dwie wielkie latarnie u przodu. Wszystko w ich świetle robi się różowe — kurz przy drodze i wielkie, puszyste świerki, które drogę obstąpiły. Bo samochód przez las jedzie i tylko od czasu do czasu jaki domek się trafi. W lesie zwierzaczki mieszkają i już śpią, bo noc nastąpiła. Aż tu między drzewami coś błyska i trąbi, to samochód. Zwierzaczki podnoszą głowy i otwierają senne oczy. Starsze dobrze wiedzą co to jest, ale młodsze się przelękły i popłakują. Wtedy im mamusie mówią:

— Nie bójcie się dziatki, to jedzie Danusia samochodem który do was nie dojedzie, bo tu drogi nie ma. Możecie dalej spać w swojej ciepłej norce. A gdyby nawet samochód podjechał i Danusia z niego wysiadła, krzywdy wam nie zrobi, bo to dobra dziewczynka i nas lubi.

Tak mówiły mamy zwierzaczki, do dzieci zwierzaczków. A były te zwierzaczki najrozmaitsze: i liski, i myszki, i borsuczki i zajączki. Liski są bardzo ostrożne, a myszki płochliwe, borsuk jest poważny i najwięcej lubi spać. Mówi się: śpi jak borsuk. Ale jeden zajączek Długouszek strasznie był ciekawy co to za Danusia jedzie. Zapytał swej mamusi. Mamusia tyle tylko wiedziała, że to jest Danusia ze Śląska. Powiedziała mu to, kazała spać i sama usnęła.

A Długouszek nie śpi i myśli. Przypomina sobie, że coś o Danusi i Śląsku już słyszał. Aż przypomniał sobie: kiedyś w lesie pod drzewem siedziały dwie panienki i jedna drugiej czytała głośno książkę. Musiała ta książka być bardzo zajmująca, bo ją długo po kolei czytały. Długouszek przykucnął za grubym drzewem i słuchał. Znał te panienki, które mieszkały w domku pod lasem i często w lesie przesiadywały, wiedział, że śmiało mógłby podejść do nich, bo przecie by mu krzywdy nie zrobiły. Ale już taki tchórz był z niego, że się wszystkiego bał. Ukrył się więc wśród paproci i tylko trzymał nastawione swoje długie słuchy. Ale, że był w dodatku głuptutki, więc nie bardzo rozumiał co w tej powieści było napisane, słyszał tylko, że było tam coś o Danusi z jasnymi włosami i, że ta Danusia śpiewała piosenkę do Jasia i tak mówiła do niego:

Gdybym ci ja miała skrzydełka jak gąska,
Poleciałabym Jasiu za tobą do Śląska.

Teraz, gdy mu jego mamusia powiedziała, pomyślał sobie, że to pewnie ta sama Danusia, o której wtedy czytały panienki. Ogromnie chciało mu się ją zobaczyć. Wyskoczył spod krzaka, gdzie spał i wybiegł na drogę. A tu latarnie tak mocno popatrzyły na niego, tak błysnęły mu wprost w oczy, że nic nie widział i kicał to w jedną to w drugą stronę po drodze przed samochodem, aż Danusia go spostrzegła i wstała klaszcząc w dłonie.

— Zajączek, zajączek! — zawołała radośnie.

Nareszcie Długouszek wybiegł poza krąg światła, które go oślepiało, wpadł z powrotem do lasu i przysiadł na tylnych łapkach. Wtedy w oknie samochodu zobaczył dziewczynkę z jasnymi włosami, która rozglądała się dokoła, szukając go wzrokiem.

— To ta sama Danusia, o której czytały panienki w lesie. — Jedzie z Krakowa na Śląsk i ma jasne warkocze.

Strasznie był dumny, że ją zobaczył. Nie wiedział głuptasek, że to była zupełnie inna Danusia, a nie ta, o której pisano w książce. Ta książka jest bardzo piękna i wszystkie dzieci czytają ją, gdy podrosną i wiedzą o jakiej Danusi jest w niej opowiedziane. Ale skąd mógł o tym wiedzieć taki Długouszek, który nic prócz lasu nie widział? Pobiegł więc przed siebie i zobaczył psa.

— Burku, Burku — woła — czy wiesz, że widziałem Danusię ze Śląska?

— Jaką Danusię? — mruknął Burek.

— Tą co jedzie huczącą maszyną i ma jasne włosy.

— Od maszyny ledwo uciekłem, Danusi nie widziałem, — odburknął pies — a ciebie zaraz złapię...

I kłapnął zębami, ale Długouszek prędko uciekł. Patrzy, a tu kot Maciuś przykucnął przed leśniczówką i tylko oczy mu się świecą.

Maciusiu, Maciusiu, — zawołał — widziałem Danusię ze Śląska!

— A mnie co to obchodzi, — miauknął Maciuś. — Ja tu siedzę i na myszki czatuję, bo grasują w spiżarni.

Długouszek zmartwił się, że ani Burek, ani Maciuś nie chcieli z nim rozmawiać, ale nic na to poradzić nie mógł. Późno już było bardzo i ciemno zupełnie. Wrócił więc do swego krzaczka, wlazł pomiędzy liście i siedział dumny z tego, że on jeden Danusię zobaczył. Zasnął po tym smacznie i całą noc śniła mu się jasnowłosa dziewczynka, która się ucieszyła na jego widok.

Babcia.

ALINA KWIECIŃSKA

ŚNIEG

Idzie zima-babula,
miękką chustą otula
świat cały.
Idzie zima-staruszka,
rozsypuje po dróżkach
puch biały.

W sadzie małe wisienki
mają takie sukienki,
jak w maju!
A pod śniegiem aż gnie się
dąb, co stoi przy lesie
na skraju...

I garbata wierzbina
też do ziemi się zgina
pod płotem,
— Zima śniegiem sypnęła,
Zima dzisiaj zaczęła
robotę.

Odpowiedzi ogrodnicze

Odpowiedź dla p. Edw. R. z Podbrodzia.

Kapusta sadzona w ogrodzie co roku dostaje na korzeniach narośli, nie wiąże główek, a rośnie w korzeń, to samo dzieje się i z kalafiorami. Jak postąpić, żeby kapusta się udawała?

Opisana przez Pana choroba jest najgroźniejszą chorobą roślin kapustnych t. zw. kiła kapuściana, która powoduje ogromne zniszczenie nieraz całych plantacji kapusty. Wywołuje ją pasożyt grzybowy — Plasmodiophora brassicea, który w wilgotnym środowisku wytwarza ogromne ilości zarodników atakujących coraz to nowe rośliny. Choroba objawia się tym, że na korzeniach kapusty występują narośle z początku twarde i masywne, potem gniją i wydają nieprzyjemny zapach. Zgniłe narośla są głównym siedliskiem zarodników.

Kiła kapuściana występuje również oprócz kapusty i kalafiorów na innych roślinach, należących do rodziny krzyżowych, a więc na rzepie, brukwi, rzodkwi, rzodkiewce, kalarepce i na całym szeregu chwastów z tej rodziny.

Jeżeli chce Pan całkowicie pozbyć się tej choroby trzeba nie uprawiać kapusty ani żadnych roślin kapustnych przez 3—4 lat na tym miejscu, gdzie choroba występowała. Zebrać jaknajstaranniej wszystkie resztki pozostałe po chorej kapuście jak kłęby, liście, korzenie i spalić je. Na jesieni, jeszcze póki ziemia nie zamarznie, zwapnować cały teren po kapuście, dając 1 kg. wapna na 1 m.² ziemi. Wiosną, przygotowując ziemię tę, pod inne rośliny używać jako nawozu azotowego azotniaku, który również wywiera pewne działanie dezynfekujące.

Wszystkie chwasty z rodziny krzyżowych jak ognichę, tasznik i t. p. trzeba nieustanie tępić w obrębie ogrodu i jego okolicy, ponieważ i one przyczyniają się do rozprzestrzeniania choroby. Ziemię inspektową, czy na rozsadniku, gdzie przygotowywana była rozsada, trzeba całkowicie zmienić.

Radziłabym niezwłocznie zastosować wymienione sposoby do zwalczania kiły kapuścianej, ponieważ jest to choroba bardzo uporczywa i z roku na rok będzie się stawać intensywniejszą, o ile nie przystąpi się do walki.

Odpowiedź dla p. Martyny M. Piotrowa.

Jaki jest sposób na wytępienie w ogrodzie t. zw. podjadków, które zrobiły w tym roku masę szkód, podgryzając korzenie wczesnych kalafiorów, kapusty, truskawek i t. p.?

Turkuć podjadek (Gryllotalpa) wyrządza rzeczywiście dość znaczne szkody, gdyż rośliny przez niego uszkodzone prędko usychają. Turkucie oprócz korzonków roślin spożywają także różne owady np. dżdżownice. Wobec pojawienia się turkuci trzeba je koniecznie zwalczyć. Są na to różne sposoby.

Na wiosnę należy wyszukiwać i rozbijać gniazda z jajami. Na powietrze wydobyte jaja giną w przeciągu kilku godzin. Larwy, znajdujące się w gnieździe powinny być zabite. Jeżeli turkucie rozmnożyły się w większej ilości, można je niszczyć, odnajdując podziemne chodniki i na ich drodze umieszczać garnuszki o gładkich prostopadłych brzegach. Turkuć, wędrując przez chodnik, wpada do garnuszka i nie może się już z niego wydostać. Co pewien czas kontroluje się te pułapki i niszczy znajdujące się w nich owady.

Można też na jesień zagrzebywać grudy nawozu w pobliży terenu, gdzie pojawiały się turkucie, oznaczając ich miejsce, turkucie, na zimę poszukują cieplejszego schronienia i dążyć będą do umieszczenia się w nawozie. Wczesną wiosną trzeba odnaleźć i rozgrzebywać grudy nawozu, niszcząc znajdujące się tam turkucie w postaci dorosłej, lub larw.

Odpowiedź dla „p. Jadwigi B." z Warszawy.

Cztery duże palmy były w jednej doniczce, jedna z nich została wycięta, ponieważ uschła, pozostałe zaś trzy zaczynają powoli ginąć. U nasady liścia tworzy się ciemno gnijąca plama, która stopniowo się powiększa, łodyga i liść żółkną, a następnie usychają. Poza tym palma jest zaatakowana przez jakieś pasożyty w postaci szarych punkcików, które w sposób mechaniczny dają się łatwo usunąć. Jak na to poradzić?

Przede wszystkim powinna Pani koniecznie palmy rozsadzić, żeby każda z nich była w innej doniczce, a nie wszystkie w jednej, chyba że są to zupełnie małe, dopiero wykiełkowane roślinki. (Szkoda, że nie określiła Pani bliżej wieku tych palm).

Obecnie jednak jest okres do przesadzania kwiatów nieodpowiedni, tak, że trzeba się będzie zatrzymać z tą czynnością do końca stycznia, lub do lutego. Z opisu podanego przez Panią wynika także, że oprócz wzajemnego ogładzania się wskutek szczupłego miejsca, palmy są prawdopodobnie za wilgotno trzymane i to jest powodem tworzenia się gnijących plam, czyli poprostu zagniwania. W miesiącach zimowych trzeba palmy podlewać bardzo umiarkowanie.

Zbyt gęste posadzenie roślin sprzyja również silniejszemu rozwojowi pasożytów, dlatego palmy zostały przez nie opanowane. Trochę niedokładnie określiła Pani te szkodniki tak, że trudno mi się zorientować. Jeśli te szare punkciki są owadami, jakby weszkami — są to mszyce, jeśli natomiast jest to rodzaj małych, sztywnych guziczków silnie przyczepionych — są to tarczyki.

Jako środek do walki z mszycami stosuje się zmywanie liści roztworem szarego mydła i odwaru tytoniowego. Na 1 litr wody bierze się 20 gr. szarego mydła i napar z 50 gr. machorki. ½ litra wody można zaparzyć machorkę, w drugim ½ litra rozpuścić szare mydło, oba płyny z sobą połączyć i doskonale wymieszać, płynem takim należy zmywać liście co parę dni aż zauważy się, że mszyce zaczynają stopniowo zanikać.

Zwalczanie tarczyków polega na mechanicznym usunięciu ich z liści i pędów przy pomocy patyczka, lub szczoteczki, poczym należy rośliny zmyć ciepłym roztworem szarego mydła w wodzie, biorąc 8 gr. mydła na 1 litr wody. Jeżeli chce się dokładnie zwalczyć szkodnika, powinno się tego rodzaju oczyszczanie i zmywanie roślin powtarzać parokrotnie co 10 dni aż już zauważymy, że tarczyki przestaną występować.

Poza tym należy starać się o utrzymanie palm zawsze w jaknajwiększej czystości, a więc usuwać kurz i inne zanieczyszczenia, oraz często zmywać liście wodą. Ziemię w doniczce spulchniać przy pomocy zaostrzonego patyczka i zasilać opiłkami rogowymi, lub mączką kostną.

Odpowiedź dla p. Brodzkiej z Warszawy — Słodowiec.

Krzaki róż w ciągu trzech lat od posadzenia jeszcze nie zakwitły, jak temu zaradzić?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie podała Pani żadnych bliższych szczegółów, a mianowicie: na jakiej ziemi są róże posadzone, w jakim miejscu (cienistym, słonecznym) i jakie odmiany, czy były czymś zasilane itp.

Najczęściej zdarza się, że róże bardzo silnie wyrośnięte i rozkrzewione kwiatów nie dają. A teraz jakie mogą być przyczyny za silnego wzrostu: 1) albo zbyt intensywne zasilanie nawozami azotowymi, 2) nieodpowiednie cięcie na wiosnę, 3) lub też w ogóle brak jakiegokolwiek przycięcia w okresie wiosennym. Jeśli krzaków róż nie przyciąć zupełnie, wtedy ogromnie silnie się rozkrzewią, a ponieważ roślina wysili się zbytnio na wytworzenie dużej ilości pędów i liści, kwiatów wydać nieraz już nie jest w stanie. Na ogół tnie się róże, zostawiając ogółem tylko kilka oczek od ziemi. Są jednak wyjątki, niektóre odmiany muszą być cięte dłużej.

Jeżeli róże były za silnie nawożone azotem np. saletrą lub gnojówką, które silnie pobudzają wzrost, trzeba zaprzestać w roku przyszłym tego nawożenia, dać więcej nawozów fosforowych i potasowych, a najlepiej zasilić gotową mieszanką pod róże, która znajduje się w handlu pod nazwą „Rozogen". Może która z wymienionych przez mnie przyczyn spowodowała niezakwitanie róż u Pani, jeśli ani jedna z tych ewentualności nie zaszła, prosiłabym o bliższe dane co do róż, a będę mogła odpowiedzieć szczegółowiej.

J. H.

SPROSTOWANIE

W numerze 50 w artykule o sałacie z cykorii klisza dolna na str. 17 została przez omyłkę odwrócona do góry nogami, co zresztą widać odrazu, po objaśniających literach.

Projekty menu wigilijnego oraz posiłków świątecznych

W tej chwili prawie wszyscy wiemy dobrze jak spędzimy nasze Święta. Wyjedziemy czy zostaniemy, mamy jakie zaproszenia, czy też sami zapraszamy. Czas tedy obmyśleć szczegóły i porobić zakupy tych rzeczy, które się nie psują. Jeżeli mamy znajome sklepy, zamówimy sobie ryby i mięso. W ostatnim tygodniu wielkie pranie i sprzątanie nie powinno nas już udręczać, czas zająć się upominkami i projektami co i jak przygotujemy do zjedzenia. W przepisach wigilijnych tradycyjną rolę odgrywa kapusta z grzybami, mak i kutia, kisielki itp. W dzisiejszych ścieśnionych jadłospisach, nie pomieścimy wszystkiego, jeżeli jednak mak podamy w legumninie, a kapustę w zupie, czy też paszteciku, nie będzie to złamaniem tradycji.

Mak, w niektórych okolicach zastąpimy kutią, albo podamy ją niezależnie — dla tradycji i dla amatorów.

JADŁOSPISY WIGILIJNE

I.

Zupa grzybowa zabielana z kaszą perłową.
Śledzie smażone z kapustą z grzybami.
Kluski z makiem.

II.

Zupa rybna zabielana z kluseczkami.
Szczupak lub sandacz w sosie chrzanowym.
Drożdżowe pierożki z kapustą z sosem grzybowym.
Mak z kruchymi ciasteczkami.

III.

Kapuśniak z grzybami.
Karp na szaro.
Budyń z ryby z sosem pomidorowym.
Kremik z maku.

IV.

Barszcz czerwony na grzybowym wywarze.
Uszka z grzybami.
Łosoś z wody, sos gorący musztardowy.
Lin smażony.
Kapusta z grzybami.
Kisiel migdałowy.
Kompot z pomarańczy i suszonych śliwek.

V.

Przekąski: kanapki z wędzonym łososiem, sardynkami, pasztetem z wędzonej ryby (patrz przepisy). Rolmopsy. Wędzona siga (podać do nich cytrynę przeciętą na pół).
Zupa rybna czysta lub czysta grzybowa.
Paszteciki z kapustą i grzybami.
Szczupak faszerowany w galarecie.
Szparagi z konserwy, albo brukselka w sosie holenderskim.
Łosoś z wody z sosem musztardowym.
Mak i kompot ze śliwek, postawiony w małych salaterkach jako dopełnienie.
Budyń czekoladowy z mlekiem migdałowym.

Dzień 1-szy

Obiad:
Rosół z francuskimi kluskami.
Kalafior z masłem.
Zając z buraczkami i sałatą.
Mak tarty.

Kolacja:
Zimny pasztet z zająca, sałata ziemniaczana, ew. flaki.

Kolacja proszona:
Kanapki.
Pasztet z zająca.
Galareta z ryby.
Suflet z szynki.
Polędwica z garniturem albo pieczeń z sarny.
Krem kawowy.
Kompoty.

Dzień 2-gi

Obiad:
Czerwony barszcz lub zupa z sera na rosole wczorajszym.
Paszteciki z mięsa rosołowego.
Budyń z kapusty.
Rostbeaf z kluseczkami i sałatą.
Galaretka pomarańczowa.
Kolacja z tego co pozostało.

Kolacja proszona:
Kanapki.
Ryba po nelsońsku z pieczarkami.
Indyczka pieczona.
Sałata.
Kompot.
Tort hiszpański.

Chcąc mieć posiłki skromniejsze możemy z obiadu pierwszego opuścić kalafiory z drugiego budyń.

Jadłospis dla p. M. S.

Wigilia:
Zupa powidłana z grzankami.
Dorsz w kapuście.
Kluski z makiem.

Na pierwszy dzień Świąt

Obiad:
Rosół z kaszką krajaną.
Zapiekanka z mięsa wołowego w ziemniakach z sosem cytrynowym.
Kisiel żórawinowy z mlekiem waniliowym.

Kolacja:
Flaki.

Na drugi dzień Świąt

Obiad:
Flaki.
Budyń z tartej bułki z szodonem.

Kolacja:
Galareta z nóżek.
Sałata ziemniaczana.

LALECZKA Z WŁÓCZKI.

Laleczkę wykonywamy z grubych miękkich włóczek. Tułów i ręce robimy z białej włóczki na pasku tekturki szerokości około 8-u cm. okręcamy białą włóczkę jakieś 10, 12 lub więcej razy, zależnie od jej grubości, u góry podkładamy kawałek włóczki, ściągamy wszystko z tekturki i zawiązujemy podłożony kawałek włóczki na mocny węzeł.

Różową włóczką (lepiej nawet cienką wełną) okręcamy główkę. Ręce przygotowujemy tak jak tułów, tylko okręcamy różową wełną z dwóch końców dłonie. Wkładamy ręce poprzecznie do tułowia, mocno związujemy w pasie, rozdzielamy włóczkę na dwie części (nogi), okręcamy stopy kolorową włóczką (kolor dowolny).

Robimy spódniczkę, jak wskazuje rysunek, okręcając równo włóczkę kolorową, na pasku tekturki szerokości około 4 cm. Obwód spódniczki musi wynosić około 16 cm. Barwną wełną łańcuszkiem przeszywamy spódniczkę wzdłuż. Można przeszyć nawet parę razy równolegle różnymi kolorami.

Spódniczkę ściągamy kawałkiem włóczki.

Na twarzyczce wyszywamy oczy i usta, lub naszywamy je z paciorków. Przyszywamy pasmo żółtej albo rudej wełny, zaplatamy warkocze.

Przepisy kulinarne

SZCZUPAK FASZEROWANY

Szczupaki są smaczne ale ościste, dlatego lepsze są do faszerowania, czy na kotlety niż na galaretę czy t. p.

Smaczniejsze są rzeczne niż ze stawów, gdyż z tych ostatnich pachną nieraz błotem.

Do faszerowania należy wybierać szczupaki nieduże, ponieważ szczupak stary bywa łykowaty. Żeby mieć rybę dobrze nadzianą, należy dokupić drugiego, mniejszego szczupaka, ponieważ samego mięsa z jednej ryby zwykle bywa trochę mało. Po odcięciu głowy należy rybę rozpłatać, ości wyjąć, oraz wykroić część mięsa, pozostawiając go trochę przy skórze dla trwałości. Mięso wybrane wraz z dodatkiem mięsa z drugiej ryby, należy krótko poddusić w maśle, ponieważ łatwiej z takiego wyciągać ości.

Na kg mięsa drobno usiekanego dajemy 4 żółtka, 2 bułki pszenne, wymoczone w białym winie lub ostatecznie wodzie, niewyciśnięte, oraz 10 deka usiekanych i uduszonych w 10 dk masła pieczarek, lub jeśli kto woli cebuli, sól, pieprz biały i jedno ubite na pianę białko. Kto lubi może dodać nieco muszkatołowej gałki. Ten farsz smarujemy na rybę, zamykamy i zeszywamy delikatną, miękką nitką, po czym zawijamy szczelnie w serwetkę.

Z resztek ryby, łebków, ości itp. oraz włoszczyzny gotujemy smak (w czasie przyrządzania farszu) w ten wywar wpuszczamy rybę i gotujemy 50 — 60 minut, dając jej następnie ostygnąć w wywarze.

Po wyjęciu ryby krajemy ją w ładne plastry na palec grube, układamy na półmisku, przybieramy pokrajaną cienko, ugotowaną w smaku włoszczyzną i zalewamy galaretą. Galaretę można zrobić na podstawie wywaru lub osobno. Kto lubi wybitny smak ryby robi ją na wywarze, który należy starannie przecedzić, jeśli mętny sklarować przez włożenie weń piany z jednego białka. Zagotować razem, a gdy białko się zetnie i zabierze z sobą męty, przecedzić. Wymoczyć w zimnej wodzie tyle listków żelatyny aby na szklankę wywaru były 3 listki, wyjąć i osączyć z wody, rozgrzać nie gotując i rozpuścić w wywarze. Przestudzić, zalać rybę, ubrać korniszonami, pomidorkami, sałatą itp.

Jeżeli wolimy mniej rybiego smaku przygotowujemy galaretę bez ryby. Pół litra wody zagotować z 10 ziarnami ang. ziela, 10 ziarnami pieprzu, listkiem bobkowym i 2 goździkami, pół łyżeczki soli i na koniec noża cukru. W gorący płyn włożyć 8 listków żelatyny namoczonej w zimnej wodzie, podgrzać, rozpuścić mieszając, nie gotować.

Dodać do smaku soku z cytryny albo nieco octu i dla ładniejszego wyglądu nieco karmelu, żeby galareta miała kolor bursztynu. Przestudzić, zalać rybę, przybrać.

RYBA FASZEROWANA OSZCZĘDNA

Drobne szczupaki albo inną drobnicę oczyścić ze skóry i ości, zemleć kilkakrotnie w maszynce i starannie jeszcze po zmieleniu wybrać resztę ości.

Na ½ kg siekaniny dać 150 gramów bułki pszennej, namoczonej w dwóch szklankach wody. Po wyjęciu bułki z wody powinna jej zostać szklanka, o ile jest mniej trochę z bułki wycisnąć. Dodać 10 gramów soli, szczyptę pieprzu, całe jajko. To jest siekanka podstawowa, którą możemy przyprawić rozmaicie, dodając albo pół siekanej cebuli, albo muszkatołową gałkę, albo suszone siekane, gotowane grzyby itp. Tak przygotowaną siekaninę owijamy szczelnie kilkakrotnie w płótno i gotujemy w smaku z włoszczyzny samej lub z włoszczyzny z odpadkami ryby. Zamiast w płótnie można gotować świetnie w papierze do gotowania szczelnie zawiązane. Jeżeli dajemy na gorąco podać sos musztardowy lub pomidorowy, jeśli na zimno, wykończyć jak podanego wyżej szczupaka.

DORSZ W KAPUŚCIE

Wymoczonego w zimnej wodzie dorsza ugotować na miękko, kładąc do wody zimnej, aby się zagrzewał stopniowo, z dodatkiem włoszczyzny, łyżki octu, i kto lubi, angielskim zielem i bobkowym listkiem. Po ugotowaniu przelać zimną wodą, przez co ryba traci swój bagnisty zapach. Na ogniotrwałym półmisku czy w szerokim, niskim rondelku ułożyć na dnie warstwę dość grubą kapusty świątecznej z grzybami, ułożyć na niej łupanego w kawałki oczyszczonego ze skóry i ości dorsza i nakryć go warstwą kapusty. Nakryć i wstawić na godzinkę do pieca, żeby się dobrze przegrzało i dorsz przeszedł zapachem kapusty.

Podawać w tym samym naczyniu. Na wierzch polać obficie masłem i bułką.

MARYNATA Z MIĘSA, DROBIU itp.

Upieczoną ładnie, kruchą gęś, kaczkę, indyczkę, baraninę, sarninę, zająca, piersi kuropatwy itp. ostudzić, pokrajać w ładne nie za cienkie plastry i układać w słoiki.

Pokrajać w paseczki dwie marchewki, 2 pietruszki, pół selera, cebulę i ugotować w osolonej wodzie. Odcedzić. Zagotować pół litra octu z 10 ziarnami pieprzu, 10 ziarnami ang. ziela, 2 goździkami i listkiem bobkowym, wsypać łyżeczkę soli, pół łyżeczki cukru i dodać kto lubi ząbek posiekanego czosnku. W ocet ten włożyć jarzyny obgotowane, zagotować, przestudzić i użyć do zalania. Ocet nie potrzebuje być zbyt mocny, ponieważ taką marynatę przygotowujemy zwykle na czas krótki, a w chłodnej śpiżarni może się doskonale przechować 7—10 dni. Doskonałe na przekąskę.

CIASTO NA PASZTECIKI

Kruche

15 dk masła.
25 dk mąki.
2 żółtka.

Sól i kilka łyżek zimnej wody zagnieść na niezbyt twarde ciasto, zawinąć w serwetkę, wynieść w chłód na 2 godziny co najmniej a może w chłodnej piwnicy zostać aż do drugiego dnia.

Rozwałkować, pokrajać w kwadraty, nakładać farsz, zacisnąć szczelnie brzegi, posmarować jajkiem, upiec na rumiano.

Ciasto drożdżowe

2 dk drożdży rozpuścić w kilku łyżkach mleka letniego, dodać nieco mąki, zostawić w spokoju żeby podrosło.

Ubić 15 dk masła z 4 żółtkami, dodać soli, wlać drożdże, jeśli dobrze ruszyły i tyle mąki aby się uformowało nie twarde ciasto (około 25—30 dk). Wyrobić aż zacznie odchodzić od rąk. Zostawić w spokoju, aż ruszy. Brać po kawałku wielkości jaja, rozwałkować, nadziać farszem z mięsa, uformować zgrabne struceliki, posmarować jajkiem, ułożyć w pewnej odległości od siebie na wysmarowanej masłem i poprószonej mąką blasze i jak tylko zaczną podrastać wstawić do gorącego pieca.

Upiec na rumiano.

OBWARZANKI

(dla p. M. W. z Dzisny)

Trzy szklanki mąki.
15 dk cukru.
Jedno dk świeżych drożdży.
Trzy całe jaja.

Trochę skórki otartej z cytryny albo wanilii może być cukier z zapachem), albo 2—3 gorzkie migdały utarte, wyrobić na ścisłe ciasto, jak na kluski. Uformować cieniutkie wałeczki, a z nich obwarzanki, wrzucać na kipiącą wodę, jak wypływają na wierzch, wybierać zręcznie widelcem, przelać zimną wodą. Położyć na blachę, posypać makiem, czarnuszką czy migdałami. Zapiec w dobrze gorącym piecu, na ładny ciemno-złoty kolor.

KREM ŚMIETANKOWY DO NAPOLEONEK, PTYSIÓW itp.

(dla p. M. W. z Dzisny)

Pół litra śmietanki zagotować.

Pięć żółtek utrzeć ze 150—200 gramami cukru pudru z zapachem wanilii, dodać do nich łyżkę świeżego masła, dobrą łyżkę mąki, rozetrzeć, dolewać po trochu przestygłą śmietankę, wlać w rondel i ogrzewać czas pewien, ciągle mieszając, aż zgęstnieje i mąka straci zapach surowizny. Nie gotować, bo się zwarzy, tylko utrzymywać w stanie mocno gorącym. Kiedy masa będzie letnia nakładać w babeczki, na ciasto francuskie itp.

DRUGI SPOSÓB, OSZCZĘDNY

Cztery dk mąki rozetrzeć z 5 dk masła, rozebrać na ogniu, ciągle mieszając, 1/4 litra gorącego mleka, zagotować, wbić dwa całe surowe jaja w lekko przestygły sos, wymieszać, podgrzać, dodać cukru zwykłego, pudru lub waniliowego do smaku, jeżeli zbyt gęsty, dodać nieco mleka, rozmieszać.

Sprawa numeru odesłana do administracji.

MAKARONIKI Z PŁATKÓW OWSIANYCH

20 dk masła i 20 dk cukru pudru ubić z 2 żółtkami na pulchną masę, dodać pianę z 2 lub 3 białek i wsypać potroszę 40 dk płatków owsianych. Rozdzielić na połowę, jedną zaprawić zapachem wanilii lub

gorzkich migdałów (dodać kilka utartych) do drugiej połowy wsypać do smaku kakao.

Układać masę na wysmarowanej blasze kupkami i piec w dość gorącym piecu. Robota winna iść szybko, aby płatki zbytnio nie namiękły, ale sprawiały wrażenie migdałów.

CIASTO ZWYKŁE

2 jaja ubić z 15 dk cukru pudru, dodać 30 dk mąki i 6 łyżek mleka. 6 dk masła, skórkę otartą z cytryny lub pomarańczy, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, wyrobić, wyłożyć na blachę posmarowaną masłem i wysypaną mąką. Upiec.

STRUCLA Z MAKIEM

Kilogram mąki.
1/4 kg cukru pudru.
1/4 kg masła.
6 jaj.
Szklanka mleka.
10 dk drożdży.

Wziąć mąki około 15 dk wsypać w miskę, sparzyć szklanką mleka, wymieszać do gładkości, kiedy będzie tylko zlekka ciepłe, dodać drożdże rozrobione w dwóch — trzech łyżkach mleka pozostawionego w tym celu. Poprószyć po wierzchu mąką i postawić w ciepłym, spokojnym miejscu, żeby podrosło. Kiedy ruszy, dodać 6 żółtek ubitych z 1/4 kg cukru, wlać masło sklarowane, nie gorące, wsypać resztę mąki i starannie wyrobić. Kiedy zacznie od rąk odstawać, pozostawić w cieple do podrośnięcia. Kiedy dobrze ruszy, wyjąć na stolnicę, podzielić na części przeznaczając każdą porcję na osobną strucelkę. Rozwałkować na 1/2 cm grubo. Posmarować białkiem rozbitym aby się lekko spieniło (mamy jeszcze 2 białka pozostałe od ciasta), na to ułożyć masę makową, rozdzieloną na tyle części, na ile strucli rozdzieliliśmy ciasto. Masę po wierzchu również białkiem zwilżyć, zwinąć ciasto w zgrabny wałek, końce mocno zasklepić, żeby mak się nie wydostał,ułożyć na blasze wysmarowanej masłem, zawiniętym końcem wdół, bo się przy pieczeniu może otworzyć, posmarować strucelki rozbitym jajkiem. Upiec. Polukrować. Na lukier do strucli nie robimy lukru tartego, tylko po prostu gęsty syrop, którym smarujemy struclę zaraz po upieczeniu i przez chwilę obsuszamy w piecu.

Na masę makową bierzemy:

1/2 kg maku grubego.
2 jajka.
Cukru lub miodu do smaku (o ile bierzemy cukier to dodajemy sok z cytryny).
4—5 dk skórki pomarańczowej, smażonej, miękkiej.
2½ dk migdałów słodkich.
4—5 sztuk gorzkich.
10 dk rodzynków sułtańskich.
Kto lubi dodaje nieco tłuczonej wanilii.

Pół kg maku przesiać, przebrać, sparzyć litrem lub więcej ukropu, wymieszać tak, aby pyłki wypłynęły na wodę. Nazajutrz odsączyć w ściereczce starannie zemleć kilkakrotnie w maszynce i jeszcze potem dotrzeć wałkiem w niepolerowanej, głębokiej, glinianej miseczce (makotrze), dodając w czasie tarcia cukru albo gęstego miodu do smaku.

Następnie wbić w środek 2 żółtka, dodać 2½ dk usiekanych drobno migdałów słodkich, bez skórki oraz 4—5 sztuk migdałów gorzkich, skórki pomarańczowej, drobno usiekanej 4—5 dk, 10 dk rodzynków. Jeżeli bierzemy miód, który jest wilgotny nie dodajemy cytryny, jeżeli cukier, wciskamy nieco soku z cytryny.

Na końcu dodajemy 2 białka, ubite na pianę.

PIERNIK TORUŃSKI

Sześć szklanek miodu zrumienić na ogniu, zszumować, odstawić, wlać lejąc po trochu 3/4 szklanki spirytusu, mieszać żeby nie buchnął w górę. Wsypać pół szklanki drobno usiekanej nie twardej pomarańczowej skórki i 35 — 40 gramów „mieszanki korzeniowej do miodownika", jaką sprzedają w kolonialnych sklepach. Wymieszać i odrazu tym gorącym, niemal kipiącym miodem zalać 9 szklanek mąki żytniej, przesianej, bardzo suchej, przy suszeniu nawet zlekka obrumienionej. Mieszać starannie i długo, aż masa spulchnieje i zbieleje, co zajmie najmniej 2 godziny. Przełożyć ciasto w bryttanny wyłożone wysmarowanym masłem papierem, do układania ciasta, posługując się rękami, maczanymi w piwie, zagotowanym z miodem. Tymże piwem posmarować ciasto po wierzchu. Kiedy ciasto nieco podrośnie przybrać z wierzchu migdałami, cykatą, skórką smażoną i upiec w dobrze napalonym piecu, a najlepiej w piekarniku po chlebie. Trzymać w chłodnym miejscu, żeby nie bardzo wysychał.

PIERNIK BEZ MIODU

(dla p. Zofii z poznańskiego).

Pół kg cukru zalać pół szklanką wody i mieszając na ogniu zrumienić na kolor piernika, nie przypalić.

Pół kg sztucznego miodu rozgotować w pół litra wody, wlać w karmel rumiany, pogotować, starannie mieszając, oziębić.

Pół kilograma mąki żytniej, pszennej, czy pół na pół, wymieszać z syropem, wbić 2 jaja i wsypać 25 gramów przyprawy korzennej do miodownika, o ile takiej nie możemy kupić, trzeba utłuc miałko 20 goździków, 2 spore kawałki cynamonu i dać otartą skórkę cytryny. Dolać 1 dk dwuwęglanu sody, 1 dk proszku spulchniającego i starannie całość wymieszać.

Posmarować blachę masłem, posypać mąką, wyłożyć ciasto, upiec w dobrze napalonym piecu.

PIERNIK Z SYROPEM ZIEMNIACZANYM

Pół łyżeczki od herbaty potażu zalać kilku łyżkami ukropu, wymieszać.

60 dk syropu ziemniaczanego i 20 dk cukru grysiku zagotować, wsypać łyżkę stołową korzeni mieszanych, jakie sprzedają specjalnie do pierników sklepy kolonialne i włożyć 5 dk dobrego, świeżego masła. Zdjąć zaraz z ognia i wsypać stopniowo 60 dk najlepiej, suchej, pszennej mąki i starannie ubijać drewnianą łyżką. Kiedy będzie miało ciepłotę mleka prosto od krowy, dolać rozpuszczony uprzednio potaż, znów ubijać około ½ godziny, nakryć ściereczką i pozostawić w spokoju na 12 godzin. Potem robić dowolnego kształtu piernik i piec w dobrze i równomiernie nagrzanym piecu.

PIERNIKI DESEROWE

Rozgrzać kilo miodu i domieszać potrosze tyleż mąki i 10 gramów t. zw. jeleniego rogu oraz 10 gramów mielonych goździków. Jeleni róg rozpuścić w kieliszku wódki.

Ciasto wyrobić, rozwałkować cienko na pół centymetra, pokrajać na równe kwadraty i upiec.

Jeżeli chcemy pierniki oglazurować ucieramy 1/8 cukru pudru z białkiem jaja i smarujemy piórkiem po wierzchu. Takie pierniki są bardzo trwałe.

CUKIERKI CZEKOLADOWE

Wziąć 10 dk dobrego masła, tyleż cukru, tyleż miodu i tyleż czekolady, którą należy rozpuścić w b. małej ilości mleka. Rozpuścić masło z miodem, dodać cukier i na ostatku czekoladę. Gotować razem 15 minut i wylać na wysmarowany oliwą półmisek, rozgładzić posmarowanym oliwą nożem i zanim całkowicie ostygnie pokrajać w zgrabne prostokąty. Zamiast czekolady można użyć w tej proporcji mlecznego odwaru kawy.

KREM MLECZNY.

Trzy szklanki mleka zagotować, dodając dla zapachu kawałek wanilii, nieco skórki cytrynowej lub pomarańczowej albo 1/8 kg tartej czekolady, oraz 1/8 lub, kto lubi bardzo słodkie dania, nieco więcej cukru.

Ubić na miseczce cztery żółtka i dwa całe jaja, wlać przestudzone mleko po trochu, mieszając i ubijając starannie, przecedzić do rondelka. Zdjąć łyżką-stołową pianę z wierzchu dokładnie. Rondelek z masą wstawić w rondelek z gorącą wodą, która nie powinna dochodzić zbyt wysoko, żeby się nie wlała do kremu, małego rondla nie przykrywać, ale oba razem nakryć jedną dużą pokrywą i wstawić do dobrze nagrzanego pieca, nie tak jednak gorącego, aby się woda wyraźnie gotowała.

Jeżeli się woda będzie gotowała mocno, to w kremie powstaną spękania i dziurki i wreszcie się zwarzy.

Po upływie 50—60 minut podnieść pokrywę i zbadać palcem czy masa dobrze stanęła. Jeżeli krem ma odpowiednią gęstość wyjąć z pieca, pozostawić w wodzie 10—15 minut, wyjąć, zupełnie ostudzić. Podważyć lekko brzegi kremu, podłożyć talerz, odwrócić, wyjąć.

Zamiast mniejszego rondla ładniej użyć formy, wypłukanej przed włożeniem masy zimną wodą.

OBJAŚNIENIE DO TABLICY KROJU

Sposób robienia kwiatu na rękawy do stylowej sukni.

Wycinamy dokładnie formę z papieru, przypinamy do materiału złożonego podwójnie, obrysowujemy kontur, po tym konturze szyjemy na maszynie lub w ręku. Oszywamy wokoło, zostawiając otwór nie zaszyty, aby można było odwrócić, tak by szwy były w środku.

Po wywróceniu prasujemy.

Po wymarszczeniu środka (jak wskazuje rysunek) podkładamy guziczek, ściągamy mocno nitkę i zakończamy. Po zrobieniu odpowiedniej ilości kwiatków, układamy na rękawie i szczepiamy końce płatków niteczką.

* * *

Formę lalki, którą chcemy robić, wycinamy dokładnie z papieru, przypinamy do surówki, kładąc zawsze formy po prostej nitce i obrysowujemy kontur. Po tym konturze szyjemy na maszynie, zostawiając otwór nie zaszyty aby można było odwrócić tak, by szwy były w środku; następnie napychamy suchymi trocinami lub watą.

Przy robieniu nóg zaszywamy boki, a stopę zostawiamy nie zaszytą; wycinamy z tekturki podeszewkę, obszywamy surówką i okrętką przeszywamy do nóżki.

Zarówno nogi jak i ręce przekłuwamy na wylot grubą igłą i przeszywamy sznurkiem mocnym, 2 razy związując ze sobą mocno końce. Pamiętać należy aby były ruchome, t. j. aby laleczka mogła nogami i rękoma wykonywać dowolne ruchy.

Główkę wpuszczamy w tułów i mocno przyszywamy grubymi nićmi, trzeba uważać, aby główka była umieszczona w samym środku korpusu.

Ubranka dla lalek podane są na tablicach kroju.

Odpowiedzi kosmetyczne

Lusia W.

W Pani wieku należy myć twarz dwa razy dziennie wodą dobrze ciepłą, mydłem salicylowym lub rezorcynowym, a 3—4 razy w tygodniu razem z mydłem, również i otrębami pszennymi. Uważać tylko trzeba, aby nie zerwać żadnej krosty ropnej. Nie należy też nigdy wyciskać sobie samej wągrów. Po osuszeniu twarzy przetrzeć ją watką zwilżoną w płynie dezynfekcyjnym, przygotowanym w taki sposób: ½ łyżeczki kwasu bornego rozpuścić w ½ szklance gorącej wody, a jak ostygnie dodać 100 gramów spirytusu salicylowego z odrobiną kamfory. Po rannym umyciu twarzy, dobrze by było zrobić 3 — 4 gorące okłady z naparu skrzypu w stosunku 1 łyżeczki na szklankę.

Żadnych kremów, ani maści nie używać, gdyż one jeszcze więcej zatłuszczają twarz. Puder używać tylko z gatunku suchych.

Środki i sposoby na usunięcie łupieżu podawałam w jednym z poprzednich numerów Prakt. Pani.

Na zbyt grube nogi najlepszy jest energiczny masaż stosowany przez czas dłuższy. Ciemnienia rzęs nie radzę robić samej — czysta henna, która jest nieszkodliwa nie daje czarnego koloru, a wszystkie kombinacje, do których musi się dodawać wodę utlenioną są bardzo niebezpieczne — można nawet stracić wzrok.

Aby oczyścić srebrny łańcuszek najlepiej go włożyć na kika minut w amoniak.

Hiszpanka.

Na odmrożony nos robić przemienne okłady, to jest 5—6 z gorącej i 1—2 z zimnej wody, znów gorące itd., powtórzyć ze 3—4 razy. Na noc posmarować maścią na odmrożenie, kupioną w aptece. Tak postępować codziennie w ciągu kilku miesięcy. Na zeszczuplenie nóg stosować masaż maścią zawierającą 3% jodu. Na porost rzęsów stosować rycynę bezwonną z wyciągiem arniki — masować tylko końce rzęs, ale nie u nasady. Na szybki, a nawet gwałtowny porost włosów środków nie ma.

Irmina z Lubelskiego.

Punkciki, o których pani pisze są zwykłymi wągrami. Wobec tego należy wieczorem myć twarz wodą dobrze ciepłą, mydłem rezorcynowym; po namydleniu twarzy jeszcze wymasować ją dokładnie razem z mydłem, otrębami przennymi. Dwa razy w tygodniu otręby rozrobić 3% wodą utlenioną na gęstą papkę i tą papką namydloną twarz masować a szczególnie miejsca z wągrami. Na noc pod oczy odrobinę kremu: 3% kamfory na bazie eucerynowo-mitinowej.

Rano umyć wodą ciepłą i mydłem, po zmyciu mydła położyć ze 2 razy okład z naparu skrzypu 1 łyżeczka na szklankę wody. Przy tej kuracji twarz może trochę pierzchnąć; będzie to znaczyć, że skóra się osusza. W tych wypadkach pod puder należy stosować na wilgotnej watce odrobinę kremu beztłuszczowego; puder winien być z gatunku suchych. Jeżeli na wiosnę jeszcze będą rozszerzone pory to złuszczymy naskórek i buźka będzie nie do poznania.

Zgrubienia pod oczyma mogą być tak zwanymi proszkami — wtedy prawdopodobnie przy takiej pielęgnacji zejdą, ale może też być tak zwana „Xantoma" — świadczyłoby to o złej funkcji wątroby.

Na wypryski na rękach ukazujące się w okresach, proszę pić napar ziół: skrzyp, rdest i rozmaryn, zmieszanych. Łyżeczka ziół na 1 szklankę naparu. Pić 2 razy dzienine to jest na czczo i rano.

Marta i Ira.

Wypadanie włosów u Pań spowodowane jest dolegliwością, którą popularnie nazywamy łojotokiem. Niech Panie spróbują postępować tak, jak to podałam pani „Elka z lasu". Po 2—3 miesiącach proszę do mnie napisać.

Helena Brzezińska.

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcji

P. S. S. ze Lwowa

Pytania Sz. Pani są trochę za ogólnikowe. Pisze Sz. Pani — jak uchronić dom od wilgoci? Jeżeli jej nie ma, to wystarczy tylko dobrze palić i dużo wietrzyć. Jeżeli wilgoć jest chwilowa to również dobre palenie przy intensywnym wietrzeniu pomaga, ale jeżeli jest prawdziwa wilgoć to już ciężka sprawa. Trzeba znać przyczynę powstania wilgoci i jeżeli to jest jakaś poważniejsza sprawa może się nią zająć tylko specjalista.

Tam, gdzie wilgoć powstała z zapuszczenia, t. j. niedostatecznego opalenia, wietrzenia, zaciekania itp., doskonale robi zastosowanie lampy formalinowej, jak do dezynfekcji. Po napaleniu taką lampą ściany schną i zapach ginie. O ile jednak przyczyna jest głębsza, wilgość znów powróci. Przeciwko wystąpieniu wilgoci smarują mury i ściany szkłem wodnym. Również niejasne jest pytanie, jak wytępić robactwo w ogrodzie.

W ciągu bieżącego roku dużo o tym pisała p. Honczarenkowa. Może Sz. Pani napisze o jakie robactwo chodzi. W ziemi, na drzewach, na warzywie?

STONOGI WYTĘPIĆ

można przez wytrucie ich boraksem z cukrem i mąką, zmieszanych ze sobą, w równych częściach, a także przez rozpylanie proszku perskiego, po czym otumanione robactwo zmieść i spalić. Można je też wyplenić następującym sposobem: położyć w pobliżu miejsc, gdzie się gromadzą kilka gotowanych kartofli i nakryć je gałganem zwilżonym w piwie. Na drugi dzień zebrać wszystko razem i wrzucić w kubeł z gorącą wodą. Powtarzać aż do skutku.

Janince z nad Bystrzycy

Specjalnego przepisu na obchód zaręczynowy nie ma; można dać elegancką kolację, ładnie stół ubrać kwiatami i oświetlić; odpowiednie do uroczystości strojne toalety — przy kolacji, ojciec lub matka wznosi zdrowie młodej pary, która wówczas zamienia pierścionki i przyjmuje życzenia szczęścia od zgromadzonych gości, które też Redakcja załącza.

Abonentce E. J. z Poznania

Przy białej ślubnej sukni pan młody może śmiało być w smokingu, zwłaszcza jeśli ślub jest rano, i wówczas krawat czarny — wieczorem biały — zarówno do smokinga jak i fraka.

Pani M. L. Lublin

Artykuł o wyprawianiu skórek znajdzie Pani w Nr 36 z 1936 r. w naszym piśmie, o ile Pani tego numeru nie posiada można go nabyć w naszej administracji. Wkrótce ukaże się na ten temat obszerniejszy artykuł.

Maryli z Kielc

Pytanie Pani wymaga obszerniejszej odpowiedzi niż możemy dać w piśmie. O ile sobie Pani życzy, prosimy o adres i znaczek na odpowiedź, a chętnie informacje prześlemy.

Paniom J. K. i L. M.

Wzory w miarę możności postaramy się umieszczać, jednak już nie przed N. Rokiem, gdyż mamy zakreślony plan, którego zmienić nie możemy.

Nasza skrzynka

(DZIAŁ INTERESÓW)

Zakopane pensjonat. Willa Schodnica na Uboczu — położenie malownicze, bliskość terenów narciarskich, kuchnia wykwintna oraz jarska.

Maria Świacka.

Pokój z utrzymaniem w Rabce, wynajmę emerytce (emerytowi) za 100 zł — bezdzietnemu małżeństwu za 180 zł miesięcznie. Zgłoszenia do „Praktycznej Pani" pod „Czytelniczka z Rabki".

Poszukuję spólnika z gotówką celem założenia fermy zwierząt futerkowych.— Żbożil, Jabłonów k. Kołomyi.

Zwracam się do szanownych czytelniczek naszej „Praktycznej Pani" z prośbą o polecenie mi sumiennej osoby — niani do dwóch dziewczynek 2 i 6 lat i do pomocy w małym domowym gospodarstwie. Poszukuję osoby młodej, statecznej, pracowitej, lubiącej dzieci i ciche życie na wsi. Utrzymanie w należytym stanie sukienek i bielizny należy do niani. Pożądana znajomość szycia, robótek i trochę gotowania na wypadek mojej nieobecności. Chciałabym znaleźć panienkę rzetelną, chcącą pracować, a nie szukającą tylko dachu nad głową.

Zgłoszenia proszę nadsyłać do „Praktycznej Pani" dla H. P. — Grójec.

Osoba inteligentna, lat 37, polka, katoliczka, poszukuje posady. Zna się b. dobrze na gospodarstwie wiejskim, domowym. Przyjmie zarząd domem, pensjonatem, może być mniejsze gospodarstwo, lub też do chorej osoby.

Na żądanie poda bliższe szczegóły i przedłoży świadectwa.

Listy proszę kierować: Baranowicze, ul. Oficerska Nr. 1. Koželowska, naucz.

Uprzejmie proszę o polecenie mi służącej w wieku od 24 do 34 lat uczciwej, b. czystej, obowiązkowej, pracowitej, umiejącej samodzielnie dobrze gotować, prasować, sprzątać. Rodzina składa się 2 osób (ja i mąż) i rocznego dziecka, którym zajmuję się przeważnie sama. Pensja początkowa 25 zł. bez dużego prania.

Zgłoszenia z odpisami zaświadczeń z poprzedniej służby proszę kierować pod adresem: H. Mandlowa, Łaziska Górne, kol. Kopanina, Górny Śląsk.

Gospodyni — zarządzająca — kucharka ze świadectwami, młoda, inteligentna, poszukuje pracy w majątku ziemskim lub na probostwie, uczciwa, energiczna, skromnych wymagań. Porozumieć się można: Bronisława Jędryszek, p. Maczki Nr. 5.

Ponieważ w dzisiejszych czasach zdobycie kilku złotych na podreperowanie budżetu jest trudne, chciałbym zwrócić uwagę na jedno takie źródło, którym mogą być skórki zajęcze, królicze i t. p. Otóż uprzejmie donoszę, że zakupuję najmniejsze nawet ilości różnych takich skórek, co podaję do wiadomości p. p.: ziemianom, leśniczym, gajowym oraz wszystkim Paniom gospodyniom.

W każdym terenie poszukuję skupujących, którzy mogą sobie stworzyć niezłe źródło dochodu.

Adres w Redakcji za nadesłaniem znaczka na odpowiedź.

Będąc w bardzo krytycznym położeniu, proszę Sz. Panie o wyszukanie mi jakiej posady. Pracowałam w biurze, piszę na maszynie, znam buchalterię, mogę też być bibliotekarką lub jako zarządzająca schroniskiem lub t. p.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „P. P." dla:

Aleksandry R.

Osoba lat średnich zajmie się domem samodzielnie, lub jako opiekunka starszych osób — zna się dobrze na gotowaniu. Warunki bardzo przystępne. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla:

E. We.—Lwów.

Poszukuję posady pomocnicy domowej, jestem wykwalifikowaną pokojową, ładnie umiem prasować, szyć i haftować—poprowadzę też skromną kuchnię — miejscowość obojętna.

Zgłoszenia do Redakcji dla:

Felicji W-a.

Zwracam się do Sz. Pań z prośbą o wyszukanie stałej posady. Mogę poprowadzić małe gospodarstwo starszej lub pracującej pani, dać opiekę kilkoletniemu dziecku, znam dużo robót ręcznych. Mogę przedstawić poważne referencje. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla:

H. A.

Poszukuję inteligentnej, uczciwej i samotnej chrześcijanki z prowincji z gotówką 200—500 zł do współpracy i rentownej spółki handlowej w Warszawie. Na życzenie mogę przyjąć do wspólnego mieszkania, ze skromnym życiem za 45 zł miesięcznie — mam 2 obszerne pokoje z kuchnią, łazienką i wszelkimi wygodami, przy parku. Zgłoszenia tylko piśmienne proszę kierować na adres: Warszawa 2 ul. Radzymińska 72 m. p. Jaszczukowa—na kopercie proszę zaznaczyć dla

„Samotnej T. K."

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

WIELKA AKCJA PREMIOWA dla Sz. Pań PRENUMERATOREK

„PRAKTYCZNEJ PANI"

Z dniem 1 grudnia r. b. rozpoczęliśmy przyjmowanie prenumerat rocznych na rok 1938 na specjalnych warunkach:

I) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej w czasie od 1 grudnia r. b. do 31 stycznia 1938 r. wynosić będzie

zł 10

Od ceny powyższej nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty, mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane *wyłącznie* jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, lub Filii: Swiętokrzyska 17 m. 3;
2) Przekazem P.K.O. na konto Nr 14.400;
3) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr 636;
4) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

II) Każda 100-na prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzyma

bon wartości 25 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy, w Warszawie, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te będą przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzyma tytułem premii

bon wartości 10 zł

Towarzystwa Handlowego „Kupiec Polski" w Warszawie, Zielna 50, upoważniający do wybrania na powyższą kwotę towaru w firmach reprezentowanych przez wymienione Towarzystwo. Bony te będą przyznawane i rozsyłane w identyczny sposób jak podano w p. II.

IV) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, będzie miała prawo tytułem premii do bezpłatnej 3-miesięcznej prenumeraty jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych czasopism kobiecych, wydawanych przez Tow. Wyd. „BLUSZCZ", a mianowicie:

„Bluszcz" — społeczno - literacki tygodnik kobiecy.
„Dziecko i Matka" — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka,
„Ja to zrobię" — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym.
„Kobieta w Świecie i w Domu" — wytworny dwutyg. poświęcony życiu domow. i modom,

V) Po zamknięciu tej akcji nastąpi wylosowanie między wszystkie roczne prenumeratorki czasopism wydawanych przez Tow. Wyd. „Bluszcz"

5-ciu specjalnych premij

którymi będą:

1) Nowoczesny 3-lampowy radioodbiornik „Echo 127 Z" — wyrób Państw. Zakładów Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie;
2) Komplet platerowanych sztućców na 6 osób (30 sztuk) w pięknej kasecie — najnowszy model firmy Norblin, B-cia Buch i T. Werner w Warszawie;
3) Komplet naczyń aluminiowych znanej marki „Pelikan", obejmujący 8 garnków (z pokrywami) różnej wielkości, imbryk, patelnię, durszlak itp., ofiarowany przez firmę Krzysztof Brun i Syn w Warszawie;
4) Piękna lampa biurkowa, elektryczne żelazko i imbryk — dar firmy „Bracia Borkowscy S. A." w Warszawie.
5) Wykwintny czysto lniany obrus na 12 osób z serwetkami.

Zapraszamy więc do wpłacania rocznych prenumerat i życzymy szczęścia przy premiowaniu.

! Zgodnie z powyższą zapowiedzią już obecnie przyznaliśmy następujące premie:

1) **bon na zł 25** — p. Stanisława Wojtko, Baon K.O.P. — Stołpce.
2) **bony po zł 10** — p. Maria Siwek, Piastów ul. Słowiańska 1 i p. Bronisława Kobierzycka, Warszawa, Czackiego 8 m. 5.
3) **bezpłatne 3-miesięczne prenumeraty** — p. Franciszek Sokołowski, Czewel, p. Dubeczno; p. Helena Głowacka, Stary Zamość; p. Hirszowa Melitta, m. Boguchwała; p. Ligowo i p. Tuzińska Anastazja, Lipno, Kościuszki 11.

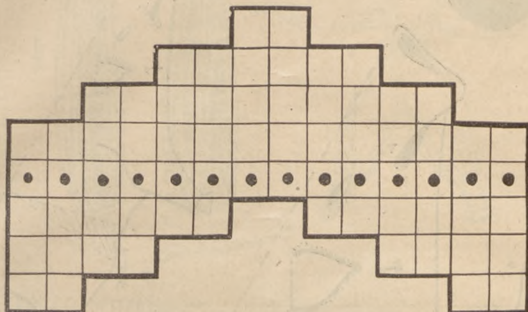
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ"

Grudniowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 50)

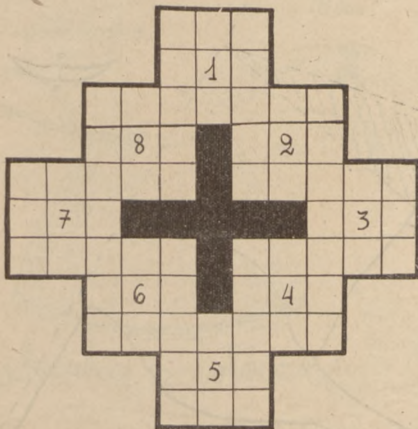
LOGOGRYF Nr 5

ul. p. „Karylla"



W kratki rysunku wpisać pionowo 14 wyrazów. Wiersz oznaczony kropkami czytany poziomo da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Pochwycony — inaczej. 2. Zwierzę gospodarskie (zdrobniale). 3. Surowiec do wyrobu chałwy. 4. Część teatru. 5. Przeciwieństwo do określenia „chybi". 6. Pokrywa zamykająca wieko. 7. Religia mahometańska (wspak). 8. Roślina użyźniająca glebę (wspak). 9. Uroda inaczej. 10. Imię męskie. 11. Łodyga uschnięta. 12. Wschodni wiatr zwrotnikowy. 13. Czynność — działalność. 14. Zdziczały pies australijski.



WIRÓWKA Nr 4

W pola rysunku otaczające cyfry wpisać wirowo 8 wyrazów ośmioliterowych. Początek wyrazów do odgadnięcia, kierunek zegarowy.

Znaczenie wyrazów: 1. Klacz siwa. 2. Całokształt ustroju człowieka. 3. Pełnomocnik papieski. 4. Figurant na scenie. 5. Miasto w Japonii. 6. Czapka wiejska. 7. Skład zboża. 8. Opalony inaczej.

SZARADKI Nr 6

ul. p. H. M., Drohobycz

Zwierz potężny i litera
W nasze okna wciąż spoziera.

*

Dwa zaimki piękne Panie
Przyrządźcie je na śniadanie.

*

Zwierz wysoki i zwierz niski
Razi uszy gdy jest bliski.

*

A litera i zwierz duży
To za pokarm ludziom służy.

KUPON Nr 2 GRUDNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

„ZOO"

Dzik

a
a.

x
x

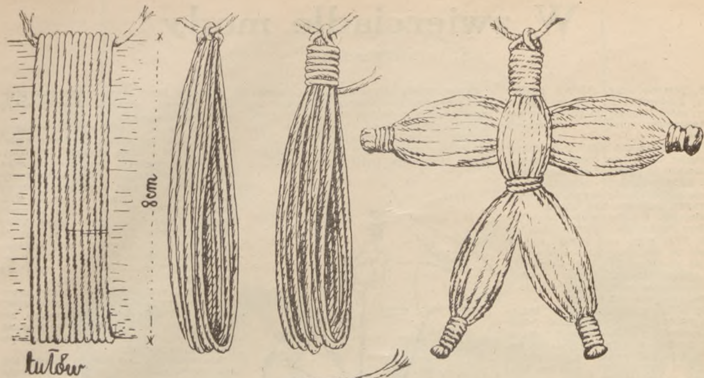
a
a.

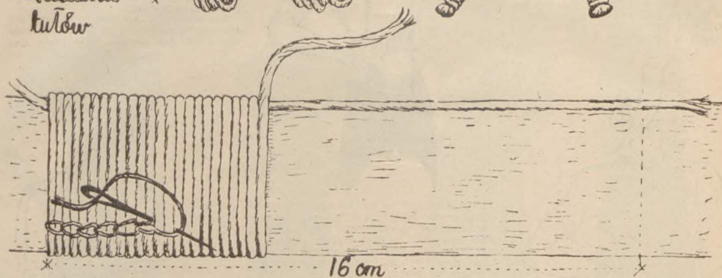
a
a.

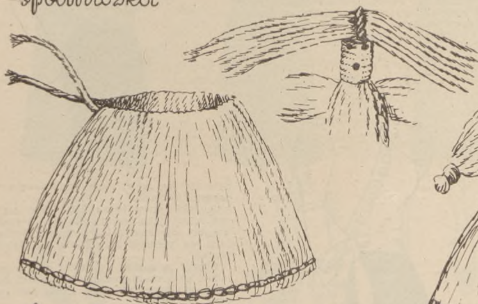
x
x.

Podajemy podwójną wielkość. Dzik większy jest zabawką, mniejszy ozdobą na choinkę. Wycinamy z brązowej tekturki. Miejsca czarne wycinamy, kreskowane zaginamy, według strzałki, uważając by odnośne litery upadły na siebie. Uszy po nadcięciu zaginamy do góry. W zabawce kły robimy z białej tekturki — w ozdobie ze srebrnego papieru. Papier składamy podwójnie.










laleczka z włóczki

(objaśnienie w tekście).

W zwierciadle mody

NASZE BLUZKI

Bluzki, pomimo zimy, zajmują miejsce w naszej garderobie. Bo przecież zawsze są osoby, które je noszą do grubych zimowych kostiumów albo do codziennych spódniczek.

Dużo bluzek nosi też wybitny charakter kaftaniczków. Są wcięte, obcisłe ,doskonale dopasowane do figury. Plecy mają gładkie, dla niektórych figur zaopatrzone w drobne zaszewki. Przody zawsze z zaszewkami, uwydatniającymi linię biustu.

Najładniejszy i najbardziej typowy fason takiego kaftaniczka - bluzki właśnie tak wygląda. Przy czym cały przód zapięty jest gęsto na guziki, średniej wielkości i mieści się ich coś od 12 — 14! Kołnierzyk modny, prosty, stojący. Rękawy wąskie, poszerzone zlekka górą za pomocą fałd, zaszytych do środka (od spodu).

Bardzo ładnie wyglądają takie kaftaniczki z materiału w drobną kratkę jednolitą na ciemnym tle. Można użyć i materiału w groszki, w dużą kratę (o ile pani jest wysoka i szczupła), a wreszcie z gładkiego w barwie żywej, zupełnie kontrastującej ze spódniczką.

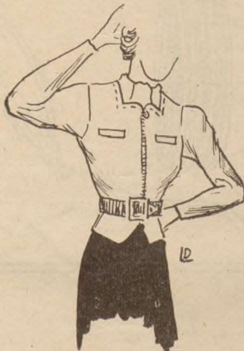
Bardzo się na ten fason nadają wełny „angora" miękkie i ciepłe, a także i trykot szeroki, kupowany na metry.

Ten „kaftaniczkowy" styl widać i w bluzkach - żakiecikach, noszonych do długich spódnic. Tylko, że wtedy bluzka jest nieco dłuższa, sięga prawie do końca bioder. Może mieć krótkie rękawy i przybranie. Np. szerokie poprzeczne pasy, haftowane paciorkami.

A jeżeli to już ma być przedmiot bardzo strojny, to można zrobić długi kaftanik kolorowy, z kloszującą baskiną, przybrany na przodzie haftem. Bogaty na wzór perskich strojów, uzupełniony turbanem, a odpowiedni jedynie na wieczór. I tylko wtedy, kiedy pani ma dużo, dużo toalet.

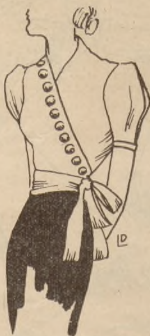
To też notujemy te „szaleństwa" z kronikarskiego obowiązku jedynie.

Zawsze muszą interesować bluzki codzienne i sportowe. Te są zawsze klasyczne: na zimę z wełen, z długimi rękawami i wyłożonym kołnierzem, do którego nosi się barwny bardzo krawat. Dawna ich „klasyczność" zmieniła się o tyle, że są przybrane kieszeniami (tymi ukochanymi!),



Przody zapięte na guziki rozmieszczone równomiernie albo przyszyte grupami po trzy. Zamiast kołnierzyka wykładanego może być szal wpuszczony do środka i także kieszonki u góry. Czasem baskinka, ścięta z przodu w szpice i wtedy znów z klasycznej bluzki powstaje jednak ulubiony fason sezonu - kaftaniczek.

I może być nawet koronkowy, jeżeli pani kładzie długą spódnicę wieczorem i ma zamiar potańczyć. Wtedy kładzie się spód na przód nieodzownie.



A plecy? Plecy mogą być do pasa przykryte jedynie... koronką. Rękawy długie też zupełnie ażurowe.

Tylko, że do takich bluzek, wchodząc na salę, nosi się jednak naprawdę kaftaniczek, sortie z futra, aksamitu lub lamy.

Ale znów rzucamy okiem w strefę rojeń często nieziszczalnych, więc zaznaczamy, że do sportu, do nart szczególniej nosi się bluzy—koszule z flaneli do prania. Kraciaste i gładkie, bo tylko takie są praktyczne. Tylko takie łatwo uprać, kiedy zajdzie potrzeba. Tylko takich nie szkoda pod pulower bez rękawów i pod wiatrówkę. I tylko takie są nieocenione, kiedy pani zanocuje w schronisku albo „tyra" się w wagonie pociągu turystycznego.

Bluzkę z grubej wełny w kratę, sięgającą do pasa, doskonale zapiętą włoży pani do krótkich spodni narciarskich. Ale o tym pomówimy kiedyindziej, bo przecież, jeżeli nie w góry, to i na płaszczyźnie pojedziemy na nartach.

Ale powracając od nart do naszych bluzek, trzeba zaznaczyć, że bluzki jedwabne, szyfonowe, marokenowe, aczkolwiek mod-



ne i strojne, mniej mają zastosowania w naszym klimacie.

Jednakże gruby brokat lub piękna lama, czy velour, jako pozostałości jakiejś sukni balowej, czy innego toaletowego rekwizytu mogą posłużyć za materiał na piękną bluzkę.

Włożyć ją można wieczorem albo popołudniu na herbatkę, na bridża i nawet (lepiej) do długiej spódnicy. Efekt jest zawsze niezawodny.

Wszelkie zaś inne bluzki pozostawić na wiosnę do kostoumów, nosząc zimą te miłe i takie wygodne i praktyczne kaftaniki. Dają tyle ciepła, są młodzieńcze i zgrabne. Wszystkie te zalety klarują je na przemiły i lubiany szczegół garderoby. A będzie on tym milszy, jeżeli go pani sama zmajstruje... na drutach. *Marieta*



481 P. P. *Sportowa suknia z gładkiej wełny, przybrana kieszeniami.*

482 P. P. *Suknia z ciemno zielonej wełny, kołnierzyk przybrany białym plisowaniem.*

483 P. P. *Suknia z miękkiej wełny, przód zdrapowany i spięty klipsem.*

484 P. P. *Ładna suknia z karczkiem i z dużymi kieszeniami.*



485 P. P. Praktyczna suknia z wełny w kratkę, zapinana na guziki.

486 P. P. Sportowa suknia z przetykanej wełny, zapięta na dwa guziki, kołnierzyk z białej piki.

487 P. P. Skromna suknia domowa, kołnierzyk wystebnowany w kolorze sukni.

488 P. P. Suknia z lekkiej wełny, góra przybrana galonikiem, szarfa podszyta jaśniejszym.



489 P. P. Suknia wizytowa z jedwabiu w kolorze jasno granat., góra drapowana, spięta klipsem.

490 P. P. Suknia z czarnego crêpe-mat, stanik ozdobiony zaszewkami i draperią.

491 P. P. Suknia z granatowej wełny przybrana złotymi guzikami i klamrą.

Garsonka zapinana na suwak. Aplikacja z flory, haft bawełną.

Konto P. K. O. Nr 4400 | Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 686

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani № 51 1937 r.

6 przód pajacyka tył takisam

1 głowa 2 części
2 korpus 2 części
4 ręka 2 części
3 noga 2 części
5 podeszewka 1 cz.

15 rękaw
14 połowa tyłu sukieneczki
13 połowa przodu sukieneczki

Strój dla krakowianki.

11 połowa fartuszka
10 tył gorsecika połowa
9 połowa przodu gorsecika
12 przód i tył majteczek 2 części

NA STRONIE ODWROTNEJ

przód tył połowa bluzki
7 rękaw
8 połowa spódnicy

Suknia stylowa.

Potrzeba materiału 5 m. szer. 90 cm.
1. przód stanika
2. tył "
3. rękaw
4. przód spódnicy tył taki sam.

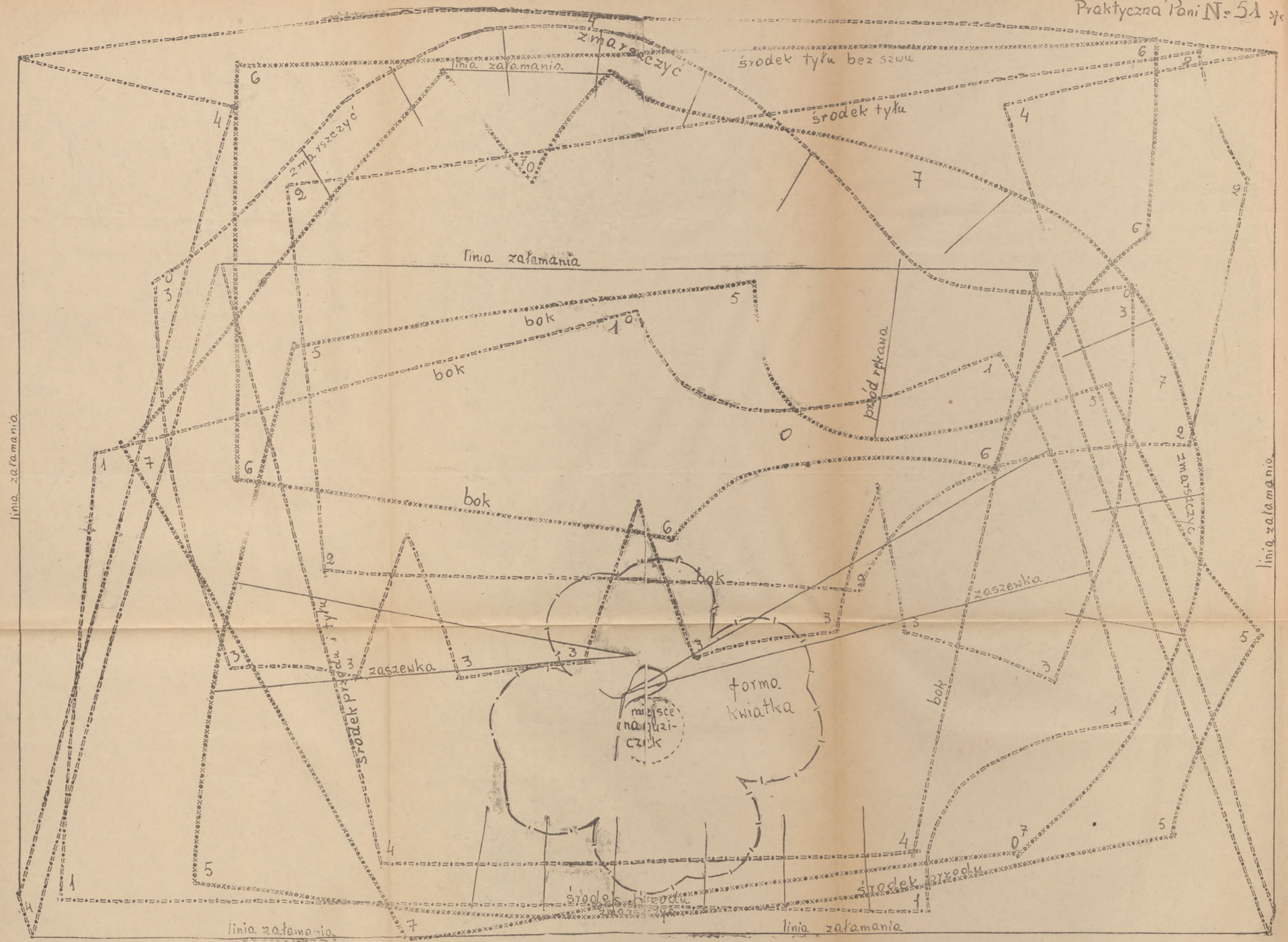
Kwiat na rękaw do sukni stylowej.

NA STRONIE ODWROTNEJ

Bluzka

Potrzebna ilość materiału 1,50 szer. 90.
5. przód bluzki 6 tył bluzki
7 rękaw.

środek przodu fartuszka
bok
tył takisam
rękaw
bok
przód
marszczyć
bok
bok
środek tyłu
marszczyć
środek tyłu
środek tyłu
środek przodu spódnicy
na rozcięcie
środek tyłu
środek przodu
majteczki
bok
bok


zmarszczyć
linia załamania
środek tyłu bez szwu
środek tyłu
zmarszczyć
linia załamania
bok
bok
przód rękawa
bok
bok
zaszewka
zaszewka
środek przodu i tyłu
forma kwiatka
miejsce na guzik
bok
zmarszczyć
linia załamania
linia załamania
środek przodu
środek przodu
linia załamania
linia załamania